



... w obronie zabytków



*3 listopada 2001 r. podczas audiencji generalnej Europejskich Bractw Kurkowych
prezes Spółdzielczego Banku Ludowego im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie
- Paweł Fabisiak wręczył Ojcu Świętem miniaturę pomnika ks. Piotra Wawrzyniaka*



*30 stycznia 2002
153. rocznica urodzin ks. Piotra Wawrzyniaka*

W numerze lutowym:



Fotoreportaż z Poznaniem w tle 6



Ignacy Moś 1917–2001 20



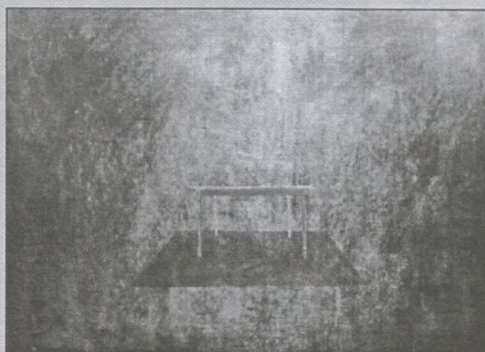
O stresie szkolnym 8



Komiksowy dystans... 24



Kim jestem? 16



GALERIA '99. Jarosław Łukasik 1



Wieści z ratusza

Spotkanie Noworoczne burmistrza Śremu

Tradycją stały się Spotkania Noworoczne burmistrza Śremu z przedstawicielami lokalnych środowisk, organów samorządowych, instytucji, organizacji i stowarzyszeń działających na terenie gminy.

Tegoroczne spotkanie odbyło się 8 stycznia w nowo wybudowanym obiekcie „Gajówka” w Zbrudzewie. Na spotkanie przybyło około 150 osób. Wśród zaproszonych gości byli między innymi: marszałek województwa wielkopolskiego Stefan Mikołajczak, wicewojewoda wielkopolski Waldemar Witkowski, ksiądz dziekan Marian Brucki, wicestarosta powiatu śremskiego Andrzej Łowicki, radni z przewodniczącym Rady Miejskiej w Śremie Bolesławem Wośkowiakiem, przedstawiciele służb mundurowych, a także burmistrzowie gmin ościennych i sołtysi.

Spotkanie rozpoczęło się hejnałem Śremu, wygranym na dzwonach.

O oprawę muzyczną i nastrój zadbała kapela z Ryzyny, która odegrała kilka koled.

Następnie głos zabrał gospodarz spotkania - burmistrz Śremu Marek Basaj.

Podsumował on dokonania gminy Śrem w minionym roku.

Po nim przemawiali m.in. marszałek Stefan Mikołajczak, który przekazał także życzenia od pani poseł Krystyny Łybackiej i wicewojewoda Waldemar Witkowski,

który z kolei przekazał przesłanie noworoczne wicepremiera i ministra infrastruktury Marka Pola.

Goście wzniesli toast za pomyślność nowego 2002 roku.

Najważniejsze inwestycje 2001 roku

Troska o jakość infrastruktury gminy należy do priorytetowych zadań w działalności władz samorządowych.

O znaczeniu dobrej infrastruktury dla jakości życia mieszkańców, a także dla funkcjonowania przedsiębiorstw i instytucji w gminie nie trzeba nikogo przekonywać.

Rok 2001 był rokiem bogatym w inwestycje m.in. w zakresie budowy dróg, sieci wodno-kanalizacyjnych i gazowych oraz oczyszczalni ścieków.

Spośród najważniejszych inwestycji minio-



Toast noworoczny. Na zdjęciu m. in. Marszałek Województwa Wielkopolskiego Stefan Mikołajczak oraz Burmistrz Śremu Marek Basaj

nego roku wymienić należy:

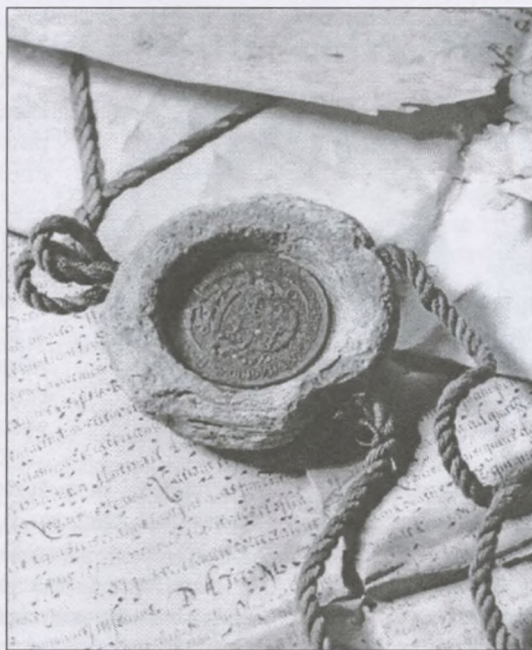
- budowę ulic Staszica, Modrzewskiego, Szerokiej, Działki Rzemieślnicze, Kosynierów oraz ulic osiedla Helenki „B”
- budowę chodników
- rozpoczęcie budowy stacji uzdatniania wody
- przekazanie do użytku 36 mieszkań TBS
- oddanie do użytku wodociągu Góra-Huby
- kanalizację sanitarną w Zbrudzewie i Grzymisławiu
- gazyfikację Borgowa, Krzyżanowa, Błociszewa i Gaju
- wmurowanie aktu erekcyjnego i rozpoczęcie budowy Gimnazjum w Dąbrowie

- rozpoczęcie remontu obiektu przeznaczonego na potrzeby filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
- budowę II kwatery na wysypisku w Mateuszewie
- budowę oczyszczalni ścieków Kaleje
- projekt budowlany obwodnicy
- modernizację obiektu sportowego przy ul. Staszica
- monitoring miasta Śrem
- etap I: montaż urządzeń światłowodowych
- remont budynku szkolnego w Mórcie.

Sylwester na rynku

Już po raz trzeci śreńmianie mogli wspólnie powitać Nowy Rok na rynku. Organizatorami imprezy noworocznej byli: Zarząd Miejski oraz Radio Wielkopolska. Pomimo dość niskich temperatur frekwencja mieszkańców miasta dopisała, bawiono się przy muzyce granej przez prezentera Radia Wielkopolska. O północy tradycyjnie życzenia mieszkańcom miasta i gminy złożył burmistrz Marek Basaj. Punktem kulminacyjnym wieczoru był pokaz sztucz-

sylwestrowych, po raz kolejny okazało się, że warto organizować tego typu imprezy.



Wszystkie koszty zostały pokryte przez nieocenionych sponsorów, bez których impreza nie miałaby szans powodzenia. Wszystkim sponsorom należą się serdeczne podziękowania za wsparcie finansowe.

750-lecie Śremu

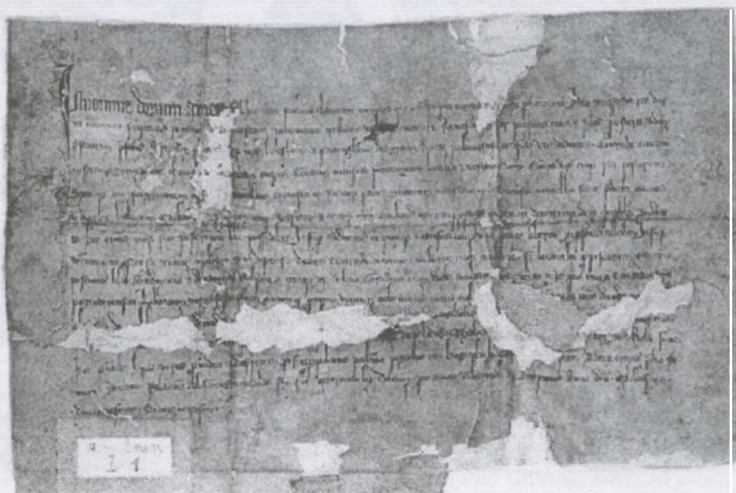
W 2003 roku nasze miasto obchodzić będzie 750. rocznicę nadania praw miejskich.

Aby nadać jubileuszowi odpowiednią rangę i oprawę, miasto przygotowuje się do obchodów już teraz. Ubiegły rok upłynął na opracowywaniu har-

monogramu przedsięwzięć: uroczystości, wydawnictw, materiałów promocyjnych.

Nad całością przygotowań czuwa Komitet Honorowy

Obchodów 750-lecia Nadania Praw Miejskich Miastu Śrem, powołany uchwałą Zarządu Miejskiego w Śremie 31 października 2000 roku. W jego skład wchodzi: Burmistrz Śremu, który jest jednocześnie prze-



Dokument lokacyjny Śremu z 1253 r.

wodniczącym Komitetu, Przewodniczący Rady Miejskiej, Starosta Śremski, Dowódca Brygady Dowodzenia w Śremie, ks. Dziekan Dekanatu Śremskiego, przedstawiciele

przedsiębiorstw, klubów i stowarzyszeń sportowych, oświatowych, kulturalnych i społecznych.

Do głównych zadań Komitetu należy koordynowanie wszelkich działań, mających na celu organizację obchodów, powoływanie doraźnych tematycznych zespołów doradczych i roboczych oraz zlecanie opracowań.

Ponieważ jubileusz miasta będzie świętem wszystkich śreńian, burmistrz zwrócił się z listem otwartym do mieszkańców, w którym zaprosił ich do składania propozycji i pomysłów dotyczących obchodów.

Znakiem rozpoznawczym obchodów jest logo 750-lecia miasta, którego wybór Komitet powierzył samym mieszkańcom w ramach konkursu zorganizowanego w lokalnych mediach.

Ferie zimowe 2002

Tegoroczne ferie zimowe trwały od 21 stycznia do 1 lutego. Program imprez przygotowanych dla dzieci i młodzieży był bardzo różnorodny i bogaty, przygotowano wiele imprez sportowych i kulturalnych.

Śremski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Śreńie umożliwił młodzieży korzystanie z basenu po cenach zniżkowych, zorganizował turniej squasha dla uczniów szkół podstawowych oraz dla uczniów gimnazjów, a także indywidualny turniej kęglarski.

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy organizowała

codzienne zajęcia: gry i zabawy planszowe, krzyżówki, kalambury, zagadki literackie, konkursy encyklopedyczne, literackie, czytelnicze, plastyczne, wyświetlanie filmów wideo.



Śremski Ośrodek Kultury umożliwił uczniom ferie, organizując bezpłatną wakacyjną szkołę tańca, dziecięcy bal przebierańców, a kino „Ślonko” wystąpiło z atrakcyjną ofertą dla miłośników dobrych filmów.

W Muzeum Śremskim odbywały się zajęcia plastyczne, umożliwiono też dzieciom i młodzieży bezpłatne zwiedzanie aktualnych wystaw.

Związek Harcerstwa Polskiego zaproponował kursy drużynowych drużyn harcerskich i gromad zuchowych, biwaki, zajęcia modelarskie oraz zajęcia rekreacyjne połączone z nauką jazdy konnej.

Liga Obrony Kraju uatrakcyjniła ferie, organizując strzelanie z broni pneumatycznej oraz zawody strzeleckie.

Z ciekawą ofertą wystąpiły również szkoły, proponując szeroką gamę możliwości spędzenia wolnego czasu.



su. Codziennie odbywały się zajęcia rekreacyjno-sportowe, komputerowe, świetlicowe, projekcje filmów oraz bale karnawałowe. Zorganizowano też zimowisko dla

70 uczniów.

Przy tak bogatej i różnorodnej ofercie każdy uczeń mógł znaleźć dla siebie coś interesującego, a o nudzie z pewnością nie mogło być mowy.

Eleonora CHABURA

List otwarty do Pana Burmistrza, Rady Miejskiej i Społeczeństwa Śremu

Są w życiu sprawy ważne i ważne mniej. Dziwnie się układa, że więcej wagi przykładamy do kwestii najmniej istotnych. Dla nich potrafimy walczyć, stresować się i na nie tracimy największe pieniądze. Kiedy przychodzi czas podsumowań, ogarnia przerażenie: co zrobiliśmy z naszym życiem!? Śremianie proponuję Wam uczestnictwo w wysiłku naprawdę doniosłym, o wymiarze historycznym!

W roku 1223 papież Honoriusz III zatwierdził regułę zakonu braci mniejszych. Minoryci to zakon szczególny. Wielki malarz Giotto nie przypadkiem poświęcił genialne freski życiu św. Franciszka. Nasz lud nazywał minorytów - od imienia założyciela - franciszkanami. Uczą bezinteresownej miłości do ludzi, głoszą szacunek dla zwierząt i roślin, dla życia w ogóle, dla całego świata, jako dzieła Boga. Jest to zakon wielce zasłużony dla Polski. Przyniósł nam wiedzę i kulturę europejską propagując je w języku polskim (mieli papieskie pozwolenie na wygłaszanie kazań w językach narodowych). Z naszym pięknym miastem franciszkanie byli związani od momentu lokacji do 1840 r. Zbudowali tutaj trzy kościoły i trzy klasztory, z których pozostały zabudowania poklasztorne i... cudowny, barokowy kościół p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny przy ulicy Poznańskiej. Babka wybitnego króla - Kazimierza Wielkiego, księżna Jolenta sprowadziła zakonników do Śremu ok. 1270 r. Takiego wyróżnienia dostąpiło wtedy jedynie pięć miast Wielkopolski. Z minorytami wiąże się słynne legendy i tajemnice śremskie. W roku 1840 Prusacy w ramach walki z polskością usunęli zakon zasłużony w patriotycznej działalności.

Z franciszkanami nierozzerwalnie związana jest także historia pięknego życia ks. Antoniego Rzadkiego, żołnierza armii gen. Hallera, prefekta gimnazjum, zasłużonego kierownika konwiktu arcybiskupiego (mieszczącego się w zabudowaniach klasztoru franciszkanów), ukochanego przez parafian proboszcza kościoła pofranciszkańskiego. Mało kto wie, że ksiądz Rzadki dobrowolnie poniósł męczeńską śmierć na rynku śremskim 20 października 1939 r. Ofiarował swoje życie za życie ojca wielodzietnej rodziny, podobnie jak to uczynił dwa lata później franciszkanin św. Maksymilian Kolbe.

Powróćmy na ulicę Poznańską. Stoi tam nieczynny od wielu lat kościół p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Chyli się szybko ku zupełnemu upadkowi. Spójrz-

my: oto bezcenna barokowa brama została zamknięta nie kłódką, ale obwiązana kablem. Oto przed nami odrapane, kruszące mury fasady i ogrodzenia. Spójrzmy w górę. Widać, jak „świeże”: mroźne i wilgotne powietrze hula przez wybite szybki witraży w ostrołukowych oknach. Czy dobrze wpływa na bezcenne wyposażenie świątyni? Wejźmy do klasztoru. Ciemno tu i brudno, niczym w pospolitej sieni w podejrzanym mieszkaniu. Ciekawa, XVIII wieczna tablica, z którą wiąże się legenda o Hieronimie, zachlapana farbą ginie w mroku korytarza.

Rozumiem zawilości prawne, kłopoty finansowe, konflikty interesów braci franciszkanów, stowarzyszenia „Kotwica” i ogniska muzycznego. Ale do kroćset! Kościół tego nie przetrzyma!

Pomyślcie: co powiedziałby ksiądz prefekt Antoni Rzadki widząc ten upadek? Co powiedziałby Śremianom ksiądz Piotr Wawrzyniak, na którego zdolności organizacyjne i patriotyzm tak lubimy się ostatnio powoływać? Przecież to wstyd! Może właśnie teraz proboszcz Antoni spogląda na każdego z nas z niedowierzaniem: „Oni aż tak daleko odeszli od świata ideii?”

Wiem, że ani miasto, ani kuria nie są już właścicielami świątyni. Ale wiem również, że nie pozwolimy ot tak rozpaść się pięknemu obiektowi, w którym wielu z nas uczestniczyło w mszach świętych, w którego murach modlili się żarliwie za wolną Polskę przodkowie. Pomóżmy franciszkanom odrestaurować kościół przez utworzenie społecznej fundacji na ten cel.

Śremianie, Rodacy bądźmy godni naszych Ojców!

Barbara SIWIŃSKA

Śrem, ul. Roweckiego 5c

tel. (061) 28 36 150, kom. 0604499255

Śrem, dnia 14 stycznia 2002 r.

* * *

Zainteresowanych treścią apelu proszę o listy do redakcji lub bezpośrednio do mnie. Mój apel już poparli:
Ryszard Adamczak, Jan Berdyszak, Anna Surzyńska, Marian Brucki, Lechosław Buchnajer, Wojciech Fornalik, Bożena Grabna, Barbara Jabns, Jerzy Jurga, Józef Kocemba, Mariusz Kondziela, Zbigniew Kwias, Jerzy Langer, Bogna Mierzejewska, Danuta Phygawko, Lucjan Rabski, Wojciech Szczęsny, Danuta Szafranska, Zbigniew Schmidt, Gabriela Wasielewska, Ryszard Zawadzki.

FOTOREPORTAŻ Z POZNANIEM W TLE

Na początku stycznia otrzymuję propozycję zrobienia fotoreportażu z pobytu prezydentów Polski i Rosji w Poznaniu. Dla miesięcznika o charakterze promocyjno-turystycznym wydawanego się w języku polskim i angielskim. Na razie muszę przekazać dokładne dane personalne do centrum prasowego kancelarii prezydenta RP. Nie ma jednak pewności, że akredytacja zostanie przyznana. Po kilku dniach wyczekiwania jest karta akredytacyjna z nr 569. I co dziwne obejmuje cały program prasowy od przylotu samolotu do Warszawy. No może z kilkoma wyjątkami jak spotkanie w „4 oczy” czy oficjalne obiady. Po uzgodnieniach z redakcją mam się skupić na wizycie poznańskiej. Dobrze widziane byłyby zdjęcia z elementami charakterystycznymi dla miasta w tle.

Czwartek, 17 stycznia. Widać, że miasto żyje wizytą. A właściwie zamario, bo komunikacja w centrum wstrzymaną. Jadę na Targi. Już przed wejściem mam przedsmak tego co będzie dalej. Wszyscy sprawdzani są przy pomocy tajemniczych przyrządów. Poruszanie się po terenach targowych jest wyraźnie utrudnione, wszędzie metalowe płoty, policja z psami i bez. Kieruję się w stronę „iglicy”, tam będzie pierwsze spotkanie z prezydentami. Charakterystyczny pawilon z iglicą już z daleka odgradzony jest od zwiedzających tegoroczną Budmą. Przy wejściu szczegółowa kontrola łącznie z otwieraniem obiektów.

Jestem zgodnie z wymogami godzinę przed przyjazdem gości. Wolnego miejsca praktycznie nie ma. Na sali słychać dyskusję w ramach forum gospodarczego z udziałem kilkuset osób z Polski i Rosji. Dla prasy przeznaczono niewielki sektor. Rozpoznaję znane twarze z ekranu

telewizyjnego. Trwa gorączkowe poszukiwanie dogodnego miejsca przez kamerzystów i fotoreporterów. Po kilku próbach, wypychany lokuję się pod filarem. Przede mną stoją co prawda dwa statywy od kamer telewizyjnych, a na ziemi leżą torby fotograficzne. Ale miejsce jest chyba dobre. Do podium tylko 8–10 m. Z przodu zapelnione 3 rzędy krzeseł. To drugi garnitur polityków i biznesmenów, co widać po znanych twarzach. Jeszcze trwa ożywiona dyskusja. Moja znajomość rosyjskiego okazuje się dosyć kiepska. Z boku słyszę znany głos z mediów. To głośny do niedawna polityk z Wrocławia mówi jak

zawsze na okrągło. Z tyłu ktoś rzuca uwagę – przecież on już odszedł do lamusa historii. Robi się trochę wesoło, mimo to atmosfera coraz bardziej nerwowa. Zbliża się właściwa godzina. Po chwili mam przed sobą dwie kamery telewizyjne: TVN i jakiejś stacji rosyjskiej oraz kilku



fotoreporterów. Ale nie jest źle.

Wreszcie są. Na salę wchodzi członkowie delegacji rządowych. Dopiero po dłuższej chwili widać zwarty mur ramion ochrony. Na szczęście na podium wchodzi tylko prezydenci. Słychać ostre strzelanie aparatów fotograficznych. Po powitaniu następuje wymiana podpisanych wcześniej umów gospodarczych. Teraz głos zabierają prezydenci, najpierw Kwaśniewski później Putin. W końcu zostaje podsumowane forum gospodarcze. Robię sporo zdjęć, nikt mi nie przeszkadza. Jednak przy każdym podniesieniu aparatu czuję na sobie ostre, przenikliwe spojrzenie ochrony. Wśród ogólnej powagi prezydenci zachowują się na luzie, często wymieniają uwagi. Impreza przeciąga się, za chwilę powinna być konferencja praso-

wa, a zostało jeszcze kilka punktów programu. Część dziennikarzy pośpiesznie opuszcza salę. Zostaje, może uda się zrobić parę ujęć na tle „iglicy”. Wreszcie koniec. Trzeba mocno pracować łokciami i pilnować sprzętu. Udało się, jestem metr od Putina. Robię kilka zdjęć. Jednak po chwili jestem bezpardonowo wypchnięty. Odpinam się karta akredytacyjna i ląduję na kolanach. Ale widzę ją, na czworakach dopadam niewielki kartonik. Nareszcie chwila spokoju. Niestety wszystkie drzwi zostają zablokowane do chwili odjazdu prezydentów.

Uczestnicy forum gospodarczego przenoszą się teraz do pawilonu 23. Ruszam i ja. Korytarz ogrodzony metalowymi płotami i masa ludzi ciekawie zerkających na tych, którym się udało. Do tej pory nie mieli okazji zobaczyć dostojnych gości. I tak będzie zapewne do końca. Ponownie bardzo dokładna kontrola. Aparat dzwoni nawet przy metalowym długopisie. Wchodzę na salę. Okazuje się, że to sala bankietowa. Przy stołach znane postaci polityki i gospodarki. Tylko jeden stół jest nienaruszony, zapewne to prezydencki. Po chwili konstatuje, że jestem jedyną osobą bez krawata. Widzę, że ochrona spogląda w moją stronę coraz niechętniej. Upprzedzam ich. Wychodzę, ale czemu mnie tu wpuszcili. Pod wyjście zjechał właśnie samochód prezydencki, jednak wchodzi innymi drzwiami. Opuszczam tereny targowe, może na mieście będzie coś ciekawego.

Zagadką jest, gdzie prezydenci zjedzą obiad. Podobno są trzy możliwości: Merkury, Stary Rynek i pałac w

Zakrzewie. Kieruję się do centrum miasta – muszę oddać filmy do wywołania. Przy Zamku mijam mnie kolumna samochodów, więc może to będzie Stary Rynek. Po kilku minutach jestem na rynku. Może nie dosłownie, bo rynek jest strefą zamkniętą. Wszystkie uliczki zostały od-

cięte. Tym razem moja karta akredytacyjna nie robi na ochronie żadnego wrażenia. Odpuszczam, muszę odebrać zdjęcia. I powrót do domu, tylko jak to zrobić – tramwaje w dalszym ciągu stoją. Kontynuuję spacer po mieście. W alei Niepodległości widać przygotowania poli-

cji do przejazdu gości. Wreszcie udaje mi się zrobić zdjęcie chociaż prezydenckiej limuzyny z Operą w tle. Po chwili wszystkie samochody zatrzymują się. Jakby włączyli czerwone światło na Św. Marcinie. Nie wiadomo, co się stało. Ktoś mówi, że prezydenci poszli pod Adasia. Tylko jak przedostać się na drugą stronę ulicy. Policja

jest nieustępliwa. W końcu jakaś dobra dusza widząc moją akredytację robi wolną drogę. Pędzę między samochodami ochrony, niestety jestem 3 minuty za późno. Prezydenci idą w stronę samochodu. Wdzieram się między ochronę, robię kilka ujęć na tle Zamku i Akademii Muzycznej.

Jednak udało się. Po chwili słychać pisk opon i życie wraca do normy. W tramwaju jedni kląną, inni śmieją się. Ktoś opowiada świeży kawał. W Poznaniu zima i mróz, a grzyby obrodziły jak nigdy dotąd, szczególnie dzisiaj dużo BOR-owików i kozaków.

Zbigniew SZMIDT

Foto: autor



O stresie szkolnym

Jeden z bardziej znanych pedagogów Gordon Stokes powiedział, że usunięcie stresu spowoduje zniknięcie problemów z nauką. Jednak dogłębna analiza tego zjawiska dowodzi, że nie jest to możliwe. Stres jest bowiem stałym elementem naszego życia. Nie da się go wyeliminować w sposób gwarantujący całkowitą sprawność działania. Towarzyszy on jednak każdemu z nas, dzięki czemu utrzymuje nas w gotowości do działania, radzenia sobie w codziennych kłopotach i rozterkach. Z badań przeprowadzonych przez P. Kwiatkowskiego (O stresie szkolnym) wynika, że 80% dzieci sygnalizuje stres, zakłócenia w komunikacji interpersonalnej 50%, a zagrożenie agresją 40%. Piotr Kwiatkowski przytacza swoje wyniki badań, z których wynika rozpowszechnienie się objawów nerwowych, brak otwartości w kontaktach z nauczycielami, bezradność szkolna, a dwie trzecie uczniów przy-

znaje, że prawa uczniów to fikcja. W wyniku porównań młodzieży polskiej i innych krajów ustalono, że polska młodzież rzadziej może liczyć na pomoc nauczycieli (wg Wojnarowskiej 20 miejsce na 23 kraje). Jednak polska młodzież częściej niż rówieśnicy z innych krajów lubi swoją szkołę, może liczyć na pomoc rodziców. Jolanta Kalisz i Elżbieta Twaróg podjęły się diagnozowania przyczyn oraz poziomu szkolnego stresu w zespołach klasowych.

Uczniowie jako najbardziej stresujące sytuacje szkolne wymieniają: sprawdziany, odpowiedzi ustne, oczekiwanie na lekcje - kiedy nie jestem przygotowany. Pozaszkolne to: kłótnie rodziców, rozmowy z nieznanymi. Stres u uczniów wywołuje następujące myśli: nic nie

umiem, wszystko pójdzie źle, jestem beznadziejna, boję się, nie zdam do następnej klasy, powiem coś głupiego. Najczęściej stres objawia się bólem brzucha (55%), mocnym biciem serca (33%), lękiem (19%), drżeniem całego ciała, ewentualnie ręki lub nóg (41%), poceniem (15%), uczuciem zimna lub ciepła (30%). Sporadycznie pojawiały się odpowiedzi o potrzebie odreagowania, ukłucia w

klacie piersiowej, duszności, potrzeby wymiotów.

Po opisie reakcji na stres zadano pytanie dotyczące próby zdefiniowania stresu. Większość uczniów kojarzyło stres: ze strachem, lękiem, trudną sytuacją, uczuciem, które nie powinno występować, zaburzeniem świadomości, poczuciem niebezpieczeństwa, czymś nieprzyjemnym.

Analizując objawy stresu: stres fizyczny uczniowie kojarzą sobie z uczuciem zmęczenia, uciskiem w żołądku; stres emocjonalny kojarzą z czę-

stym rozdrażnieniem, nerwowością, brakiem motywacji do rozwiązywania problemów; stres psychiczny kojarzą z uczuciem braku możliwości pokonania wielu spraw, obniżeniem zdolności koncentracji; stres chemiczny kojarzą z przyjmowaniem środków przeciwbólowych, nadmiernym piciem kawy, itp.

Wielu uczniów przyznaje, że są w szkole stresowani. W pełni tego uczucia nie można wykluczyć, przy czym stres niski i średni może być mobilizujący. Trudności pojawiają się w momencie przekroczenia progu bezpieczeństwa, gdy nie możemy się już przed stresem w żaden sposób uchronić. Wówczas może pomóc tylko i wyłącznie specjalista pedagog lub psycholog.

Adam LEWANDOWSKI

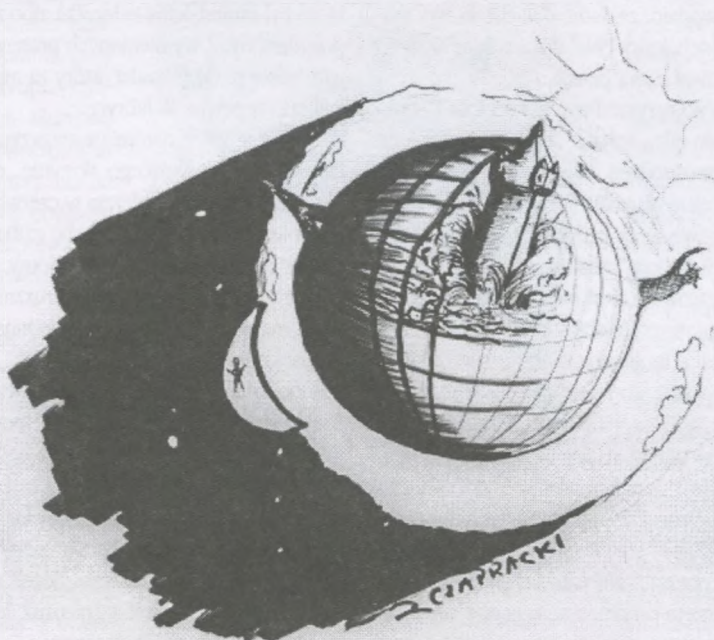


Mamy swoje powody...

Są oczywiście miliony powodów, dla których warto mieszkać w Śremie i nie przenosić się stąd np. do Warszawy czy Poznania. Każdy z nas o tym wie... Czasami jednak dobrze jest zwerbalizować to, co śremianinowi w duszy gra. Autorowi niniejszej werbalizacji jako pierwsze przyszły do głowy:

1. krótszy adres – krótko: Śrem, zamiast rozwlekle: Warszawa;
2. możliwość kąpienia się w Jeziorze Grzymskim;
3. brak konieczności dojazdu do pracy tramwajem;
4. brak ograniczeń w ruchu, np. z okazji wizyty prezydenta Putina;
5. w ogóle brak jakichkolwiek demonstracji;
6. w zasadzie prosty plan miasta (i takiemu przyjeźdnemu łatwo jest wytłumaczyć, którędy ma jechać; nie trzeba marnować na to całych kwadransów – jak w Warszawie czy Poznaniu);
7. brak problemów z wyborem kina (mamy przecież tylko jedno!);
8. mimo wszystko tańsze parkowanie w centrum miasta (a właściwie – tylko na rynku);
9. gwarancja, że nasz most będzie zawsze czynny (nie mogą go przecież zamknąć i remontować sobie w nieskończoność, bo co wtedy?!);

10. w drodze do pracy – możliwość rzucenia okiem na prawdziwy (!) samolot stojący na terenie wojskowych koszar (albo np. kiedy dzieciaki nie chcą się uspokoić w samochodzie, wystarczy pokazać im tę maszynę i już mamy chwilkę wytchnienia...);
11. małe ZOO w parku, gdzie nie trzeba kupować biletów;



12. w ogóle wszędzie jest blisko;
13. za przejazd taksówką przez całe miasto nie zapłacimy więcej niż (chyba) 15 zł, podczas gdy np. w Poznaniu nie starczyłoby na to zapewne 50 zł;
14. możliwość organizowania wycieczek do Stolicy (warszawiak nie ma na to naj-

- mniejszych szans);
15. możność niczym nieskrępowanego sięgania po niepowtarzalny periodyk: „Gazeta Śremska” (prenumerata roczna jedyne 20 zł);
16.
17. (a tu – kolejna niepowtarzalna dla śremian okazja – zostania współautorem prasowego tekstu!!!)

niezmiernie usatysfakcjonowany
swoim miejscem na ziemi

Andrzej TOMASZEWSKI

Głos o „Malince”

Do napisania tego listu, a raczej wspomnień z mojej pracy okupacyjnej u „Malinowskiego” skłonił mnie p. Śmigieński, który przyniósł mi numery 9 i 10 z 2001 r. „Gazety Śremskiej” ze wspomnieniami p. Edmunda Talarczyka z jego pracy u „Malinowskiego”.

Przedtem pracowałem w Młynie Muslewskiego, który to młyn nazywał się „Mühlenwerke Max Schrimm”. Pracę załatwił mi likwidator zakładu, dotychczasowy dyrektor Waldemar Ullrich, który Polakom zatrudnionym w biurze, sam wyszukiwał nową pracę.

Do Malinowskiego przyszedłem 20 kwietnia 1942 r. po pożarze, w którym młyn spłonął doszczętnie. Miałem się zająć rachubą wynagrodzeń. Bałem się tej pracy, ponieważ w młynie robiłem place dla 50 pracowników, inne drobne prace biurowe oraz pomoc w laboratorium (sprawdzanie „gęstości zboża” w większych dostawach). U Malinowskiego pracowało około 300 ludzi i to w kilku kategoriach obliczeniowych. Wyboru nie miałem.

Zanim będę pisał o mojej pracy, chciałbym odnieść się, może i coś uzupełnić, do relacji p. Edmunda Talarczyka.

Fabryka Malinowskiego nazywała się wówczas – według pieczęci – „Maschinenfabrik u. Eisengiesserei „St. Malinowski”. Komm. Verw. Erich Jaehn. Schrimm.” A moja funkcja Lohnbuchhalter.

S. Talarczyk rozpoczął pracę jako uczeń slusarz. Od roku 1943, kiedy zaczęto przyjmować w naukę młodych Niemców (dwa nazwiska pamiętam: Johann Kröpil i Otto Bytow), zawierające dwa rodzaje umów: Niemcy przyjmowani byli jako uczniowie „lehrling”, a Polacy jako przyuczający się do zawodu „anlehrling”.

Z Niemcami spisywano 8-mio stronicowe umowy, jak dawniej między majstrem a rodzicami ucznia, rejestrowane w Cechach i Izbie Rzemieślniczej, a z polskimi uczniami na jednostronnej, żółtej karcie umowę o przyuczeniu do zawodu.

O ile pamiętam, po wojnie Izba Rzemieślnicza uznawała te zawody i chętni „przyuczeni” bez przeszkód zdawali egzaminy czeladnicze.

P. Talarczyka osobiście sobie nie przypominam, bo

trudno zapamiętać twarze i nazwiska kilkuset osób, zwłaszcza po tylu latach, znam natomiast Jego brata Hieronima, z którym w lutym 1949 r. zdawałem eksternistyczną maturę.

U Malinowskiego dano mi biurko w budynku przy ulicy Kolejowej 1 od podwórza. Nie przypominam sobie, żeby wówczas istniał jeszcze warsztat samochodowy. Może był samodzielną jednostką albo został gdzie indziej przeniesiony. Z wymienionych pracowników przypominam sobie p. Olejniczaka, który za mych czasów pracował już na pewno w fabryce.

Nie pamiętam natomiast magazyniera drobnych narzędzi, przygotowującego skrzynię „dla Niemców”. Za mych czasów magazynierem w czerwonym budynku tuż przy biurze był brat szefa, trochę garbaty Heinrich Jaehn, a jego pracownikiem p. Jan Blotny, który był bardzo ostrożny, gdyż przed wojną był rusznikarzem, czyli starszym majstrem woskowym w jednostce w Śremie, co Niemcom mogłoby się nie podobać.

Produkcja się zmieniła. Oprócz wymienionych przez p. Talarczyka wyrobów i później wspomnianych sań, którymi czołgi miały podciągać piechotę na linię walki i pocisków, wyrabiano w swoim czasie nosze sanitarne i w dużych ilościach małe, gospodarskie wozy, zwane „panjewagen”, którymi małe koniki „pony” miały na wschodzie przewozić zaopatrzenie. Jeżeli chodzi o sanie to widziałem już po wojnie kilka sztuk, leżących koło malej stacji kolejowej przy Bydgoszczy.

Majster Szafrński kojarzy mi się z tym, że w sezonie letnim, w poniedziałki, chłopcy wyciągali mu z tłustego karku żądła pszczoł.

Co mogę powiedzieć o pozostałych pracownikach slusami: p. Modrzewski mieszkał w Psarskim i po wojnie zmarł. Noskowiak jeszcze chyba ubiegłego lata lubił siedzieć na murku koło ośrodka zdrowia na Jezioranach i wygrzewać się. Byliśmy po imieniu. Musiałem zawsze zatrzymać się i pogadać o starych czasach.

Franek Wiśniewski wraz z innymi w 1947 r. zdawał „małą maturę”. Jak z posiadanej przeze mnie fotografii wynika, zapuścił wąsik. Wkrótce potem wyjechał ze Śremu

i nie wiem co się z nim dzieje. Nie pamiętam Micia Kaczmarka, jak jego ojca p. Mariana Kaczmarka.

P. Heliodor Bartkowiak był „specjalistą od kas pancernych”. W ówczesnym starostwie stale zatraskiwała się kasa pancerna, w której przechowywali karty żywnościowe i inne „bezugscheiny”. Wówczas wzywali p. Bartkowiaka, który tej kasie dawał radę. Patrzyli mu na ręce, żeby jakiejś karty, wówczas bardzo cennej nie „zwinął”. Jak nabral wprawy obracał się do kasy plecami i też otwarł.

P. Jan Błotny był bardzo sumienny, obowiązkowy i raczej milczący. P. Kalisz był złotą rączką do wszystkiego. Wydaje mi się, że Henschke miał przy ciężkich maszynach wspólnika o nazwisku Hait. Mały, drobny wspólnik przy ciężkich maszynach uprzykrzający życie uczniom. Może się mylę, ale był na pewno p. Władysław Kropacz „specjalista od blach grubych”. Nie obyła się bez niego żadna naprawa maszyny, w którą trzeba było wstawić łate.

Czesia Laferskiego pamiętam dobrze. Obecnie poznał starszą panią, zajmującą część gajówki 1,5 km od Żabna, w której mieszka i gospodarzy mój syn, podłęcznicy tego regionu. Powiedziałem synowi: Maciej! Bez względu na to, czy Czesio jest sympatyczny czy też „nie, dobrze jest, gdy w obejściu się jeszcze jeden chłop kręci. Po wojnie Michałak prowadził własny warsztat naprawy radioodbiorników. Do jego sprawy „miłośnika eteru” może jeszcze powrócę.

Inaczej od dnia podjęcia mej pracy przedstawiała się sprawa kuźni. Majstrem był p. Stanisław Torz, który przy tym był bardzo silny i potrafił odkuć na stojącej w kuźni prasie nawet dość długi wał do „młockarni szerokomłotnej” o kilku załamaniach pod ostrym kątem, przy którym najlepsi tokarze, jak ś.p. Modrzewski nie mieli za wiele roboty. Zastępcą był młodszy brat p. Franciszek Torz. Nie przypominam sobie w kuźni p. Polowczyka. Wiem, że po wojnie prowadził warsztat po „Kowalu Mačku” i próbował w nim również innych prac jak np. galwaniza-

cję, ale chyba bez większego powodzenia, bo warsztat zwinął. Nie wiem co się tam dziś dzieje.

Nie przypominam sobie również palaczy w kotłowni, rzeczywiście skomplikowanej maszynierii.

Majstrem kołodziejni - Stellmacherei – jak wówczas mówiono, był znakomity fachowiec p. Ludwik Robaszyński. Jego syn ś.p. ksiądz Robaszyński zmarł w szpitalu w początku lat 90. ubiegłego wieku, prawdopodobnie na raka płuc. Leżałem wówczas na tym samym oddziale „A” z dolegliwościami sercowymi. Inni pacjenci często woła-

li czy nawet krzyčeli o zastrzyk przeciwbólowy, a z pokoju ś.p. ks. Robaszyńskiego nikt tego nie usłyszał. Kiedy podczas porządków w jego pokoju czy wietrzenia wywożono go na wózek na korytarz, spokojnie rozmawiał z rodziną czy też z lekarzami i pielęgniarkami. Serdecznie żał mi Pana Robaszyńskiego z powodu śmierci Jego jedynej życiowej Nadziei.

P. Antoniego Cwojdzńskiego poznałem już wcześniej. Byłem u niego w mieszkaniu na piętrze nad sklepem piekarni Marciniaka przy ulicy Mostowej, dziś Prymasa Wyszyńskiego. Poznałem również jego żonę, dziś już zmarłą.

U Malinowskiego był magazynierem modeli. Miał swoją

siedzibę na piętrze magazynu modeli. Byłem też świadkiem zażartych dyskusji ze swoimi modelarzami: Edmundem Ławniczakiem, Leonem Maciejewskim, Czesławem Juszcakiem, Stanisławem Kaźmierowskim (ojcem spawacza Edmunda) i klientem zamawiającym jakieś nietypowe koła zębate o procent na „skurcz”, czy też jaki „moduł” zastosować, żeby odlew dobrze wyszedł.

O p. Cwojdzńskim i Juszcaku będę miał jeszcze dużo do powiedzenia, gdy przejdę do opisu mojej pracy u Malinowskiego.

Bomby, które w 1939 r. spadły koło parku przeznaczone były na budynek Gimnazjum i Liceum, gdzie wówczas mieściło się Dowództwo Wlkp. Brygady Kawalerii z gen. dr. Abrahamem.



Erich Jaehn

W samej odlewni w moim czasie majstrem był p. Władysław Pietrzak, bardzo poważny, stanowczy i wymagający. P. Szczepan Cwojdzński na etacie odlewni w pewnym okresie był opiekunem „gniadego” konia, którym obsługiwano transport wewnętrzny, a czasem do albo ze stacji kolejowej. Koń ten miał stajnię w prywatnym domu Treuhändera przy ulicy Mickiewicza.

Na rozkaz Jaehna p. Cwojdzński czasem zabierał z odlewni wiadra melasy, rzekomo do podkarmienia konia. Jaehn w swoim domu z tej niezbędnej do mas formierskich melasy, pędził bimber. Na jego zlecenie ekipa p. Kalisza zbudowała potrzebną do aparatu miedzianą

P. Kiersztan chyba razem z nie wymienionym p. Stanisławem Kubalą, obsługiwał żeliwiak.

P. J. Łajdych bardzo doświadczony, był też bardzo wiekowy i nie pamiętam, czy w pracy doczekał końca wojny. Wiktora Ratajczaka znanego mi osobiście nie pamiętam. Na tokarni pracował jego starszy brat Leon. Jan Adamski i Edmund Wróbel pracowali na ślusarni. W odlewni pracowali wymienieni przez p. Talarczyka Michał Forszpaniak, Józef Kowalski, Stanisław Słomiński, Zygmunt Langwiński, Stanisław Staniszewski.

Druga część pracy p. Talarczyka zaczyna się w czasie, gdy podejmowałem pracę u Malinowskiego. Pan



wężownicę. Któryś odważny zapytał Jaehna: „panie szefie to jest do bimbru?”. Jaehn odburknął: „głupi jesteś, syrop z buraków będę robił”. Ta sama ekipa zbudowała mu miniaturowy model sieczkarni, który służył do rozdrabniania hodowanej w ogrodzie tabaki na papierosy.

Oprócz śrutowników istniała druga, może większa produkcja lamp karbidowych.

Jaehn nie mógł nie zauważyć, że pila ramowa pod ścianą tnie nowe rury kotłowe na odpowiednie do lamp kawałki. Inny ślusarz robił tak samo potrzebne do lamp kwadratowe korytka z blachy. Jaehn nic nie mówił, bo sam nie był bez winy.

Konieczka był księgowym-kasjerem, Franciszek Zieliński kalkulatorem, a Stanisław Bartkowiak pracował w zbycie.

Matka Benischka miała paszport czechosłowacki i ze Śremu wyjechała. Miała żal do tych, co przyczynili się do śmierci jej syna.

Przykro mi, ale nie kojarzę kolegi szkolnego Stasia Płociennika z fabryką. Ma to chyba związek z odrębnością warsztatu samochodowego.

To samo dotyczy nieznanego mi H. Palacza.

Zgadza się z p. Talarczykiem, mieszkając przy stacji diagnostycznej, że dziś nie człowiek bada samochód a

komputer, który to rejestruje, a wyniki potwierdza na monitorze i w piśmie.

Willy Fenner pewien czas pracował też w portierni. Co się z nim dalej stało nie pamiętam.

Z portiernią wiąże dość humorystyczną sprawę. Pracował tam przedwojenny policjant z kresów p. Józef Majorczyk, który odbierając telefon od Jaehna stawał na bacność, chwytając się za czapkę i powtarzał „ja wohl Herr Schef”. To się nazywa nabyta dyscyplina.

Sprawa „Leistungspole” wiąże się z krwiożerczym przemówieniem Himmlera w X. 43 roku.

Nam wszystkim rozkazano wysłuchanie tego przemówienia przez specjalnie zainstalowane głośniki. Tę nową kategorię Polaków stworzono, żeby skłócić Polaków. Kierownicy zakładów dostali polecenia nadania tego „tytułu” kilku wyróżniającym się Polakom.

Tytuł ten dawał obdarowanym karty żywnościowe, nieco lepsze od polskich, a gorsze od niemieckich. Finansowo korzyść niewielka. Jaehn dał te karty trzem, względnie czterem pracownikom, którzy mieli więcej dzieci i którym to może pomóc w utrzymaniu rodziny. Nazwisk wołem nie pamiętać, a sama idea Jaehna była chyba słuszną.

Na „Organisation – Todt Einsatz” fabryka wysłała 50-ciu pracowników. Typowali Jaehn i Benischek. Z biura wyznaczono Barbarę Ullmann i Mariana Guzka. Z mych bliskich (nie z fabryki) pojechały dwie moje już nie żyjące siostry oraz żyjąca jeszcze koleżanka. Byłem zdecydowany też jechać, gdy dowiedziałem się o bliskich. Na moje pytanie Jaehn odpowiedział: „Sie kommen spater ran”. Można to przetłumaczyć „na was przyjdzie kolejka”. I nie przyszła.

Kiedy Polacy znaleźli całą rakietę V1 i w częściach wysłali do Anglii, zwrócili uwagę, że w Policach buduje się fabrykę paliw syntetycznych. Wówczas Malinowski wysłał ekipę remontową – 10 osób z brygadziwą Janem Frąckowiakiem do naprawiania we dnie uszkodzonych w nocnych nalotach instalacji. Z tej ekipy pamiętam jeszcze Kazia Wojtkowiaka.

Pan Edmund Talarczyk mi na pewno wybacz, że niektóre sprawy rozszerzyłem, niektóre opuściłem lub chcę uzupełnić w części dotyczącej mej pracy u „malinki”, ale znacznie łatwiej jest recenzować cudzą pracę niż tworzyć coś nowego.

Jak już pisałem, do fabryki przyjmował mnie Erich Jaehn. Jego poprzednika Häckera nie pamiętam. Czy Jaehn był inżynierem – nie wiem, ale jakieś wiadomości techniczne posiadał, bo sam widziałem go kilkakrotnie przy desce kreślarskiej, kreślącego swoje nieudane po-

mysły.

Dano mi biurko przy ulicy Kolejowej 1 od podwórza. Byli tam jeszcze p. Sieg, rządzący pompą benzynową na placu, gdzie dziś skrzyżowanie ulic Mickiewicza, Kilińskiego i Kolejowej. Był tam też jego pomocnik Krzywański. Niemieccy posiadacze pojazdów mechanicznych mieli bardzo skąpe przydziały paliwa, ale niektórzy z nich, zwłaszcza z majątków z gorzelni, umieli wygospodarować trochę spirytusu za dodatkową benzynę, gdyż w pewnym okresie pod jednym biurkiem stał kanister ze spirytusem gorzelnianym. Gdy zauważył to szef wyjaśniono mu, że spirytus dodaje się do czerwonej farby, którą pokrywa się modele drewniane. Myślę, że przystąpił do „spółki”, bo kanister pozostał.

W biurze pracowała też sekretarka, pani Lubińska. Zawsze starannie ubrana, umalowana, upierścieniona (części pozbawili ją później rosyjscy żołnierze), świetnie mówiąca, pisząca na maszynie i stenografująca po niemiecku. Przed wojną była sekretarką w niemieckim majątku Borzęciczki w Kaliskiem.

W przeprowadzce na Kilińskiego 7 nie brałem udziału. Tego samego dnia wyrzucono z mieszkania moją rodzinę i musiałem brać udział w domowej przeprowadzce. Tych od benzyny nie przenoszono.

Zastępcą Jaehna był kierownik administracyjny Otto Trog. W kłapie marynarki nosił odznakę NSDAP (partii hitlerowskiej), ale nie zachowywał się jak hitlerowiec. Kiedy na ulicy kłaniał mu się jakiś pracownik on najpierw rozglądał się, czy w pobliżu nie ma kogoś umundurowanego, a potem zdejmował kapelusz. W pojęciu Niemców taki gest wobec Polaka był nieomal zbrodnią. Miał żonę pielęgniarkę, obecnie nie pracującą. Syn oficer – pilot został ciężko ranny przy napaści na Norwegię. Oni tylko wiedzą, że żyje, natomiast nie wiedzą gdzie jest i nie mogą go zobaczyć. Prawdopodobnie jest tak okaleczony, że znajduje się w charakterze „kukły w hamaku”, o czym pisze Kirst w swej książce „Fabryka oficerów”. Córka służyła w łączności lotniczej we Włoszech i zginęła w czasie bombardowania. Żeby skończyć z Trogiem podam jeszcze kilka z nim związanych zdarzeń. Widział matactwa Jaehna i kiedyś kłócił się z nim w biurze przy nas. Padaly epitety: Jaehn „Sie Nachtwachter” (stróżu nocny). Trog „Sie Halunke” (chuligan, lajdak). Bardzo budujące!

Franciszek GRAJEWSKI

Foto: archiwum

c.d.n.

Safona słowiańska

Często wielu znawców polskiej literatury traktuje życie i twórczość siedemnastowiecznych poetek w sposób powierzchowny. Rzadkością są dogłębne analizy ich dzieł, a szczególnie życia.

Niewiele jest też pewnych dat, danych biograficznych dotyczących życia Elżbiety Drużbackiej z Kowalskich. Większość z nich oparta jest na bogatej korespondencji jaką poetka prowadziła z licznymi protektorami.

Elżbieta Drużbacka z Kowalskich urodziła się pod koniec XVII w. (ok. 1695 r.) w szlacheckiej rodzinie zamieszkałej prawdopodobnie w Wielkopolsce, gdzie spędziła swoje dzieciństwo. Wychowanie i wykształcenie odebrała na magnackich dworach.

Szczególnie ważny w jej wykształceniu był dwór kasztelanowej krakowskiej Elżbie-

kie.

Ok. 1720 r. Elżbieta Kowalska poślubiła Kazimierza Drużbackiego i zamieszkała w Cieplicach, które należały do klucza majątku Sieniawskich. Drużbaccy mieli dwie córki – Mariannę, która poślubiła Wojciecha Wiesiołowskiego. Ich córka, Krystyna była babką Aleksandra Fredry. Druga, Anna zmarła w panieństwie. Po dwudziestu

latach małżeństwa zmarł mąż Drużbackiej. Wówczas znacznie pogorszyły się jej warunki materialne. Zwróciła się o pomoc do swoich protektorów i od tego czasu wiodła życie na magnackich dworach Sieniawskich, Czartoryskich, Branicich, Lubomirskich, Krasickich, Sanguszków. Wszędzie przyjmowana życzliwie była ozdobą towarzyskich spotkań i rodzinnych uroczystości. Dzięki poznaniu Andrzeja i Józefa Zału-



ty z Lubomirskich Sieniawskiej. Była to kobieta mądra, wyrosła w domu o tradycjach literackich. Tutaj Elżbieta Kowalska poznała starożytną mitologię, nauczyła się języka francuskiego, by w latach późniejszych dokonywać przekładów z tego języka, zetknęła się z kulturą literacką. Tutaj też prawdopodobnie spotkała przyszłego swojego męża Kazimierza Drużbackiego herbu Lew, skarbnika żydaczewskiego. Podjęła również pierwsze próby poetyc-

skich, Elżbieta Drużbacka weszła do środowiska literackiego skupionego wokół założonej przez braci słynnej biblioteki. Załuscy wydali tom utworów Drużbackiej, jedyny jaki się ukazał za życia poetki, zatytułowany **Zbiór rymów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych... (1752)**. Zawierał on oprócz drobnych wierszy i powiastek alegorycznych, trzy poematy i powieść fantastyczną. Najpopularniejszym do dziś utwo-

rem Elżbiety Drużbackiej jest poemat *Opisanie czterech części roku* zwracający uwagę pięknymi opisami przyrody. Do czasu wydania *Zbioru...* twórczość Słowiańskiej Safony znana była szeroko z licznych opisów. Po śmierci poetki oddzielnie wydano jeszcze *Historię chrześcijańską księżnej Elefantyny Eufrody (1769)*. Inne utwory ukazywały się w zbiorach poezji i w czasopiśmie. Nie powiódł się zamiar Antoniego Lange opublikowania wszystkich utworów poetki, gdyż rękopisy zgromadzone w Bibliotece Krasieńskich w Warszawie uległy zniszczeniu podczas powstania warszawskiego. Nie wiadomo do dziś jak wielki był dorobek literacki Elżbiety Drużbackiej. Twórczość Sarmackiej Muzy wyróżniała się w czasach saskich prostotą, czystością języka wolnego od wszechobecnych makaronizmów, naturalnością. Choć z upływem czasu krytyka nie była już tak łaskawa dla poetki, to jednak wciąż podkreślano niewątpliwe zasługi, jakie położyła dla literatury polskiej. Najbardziej trafne i poczytne są satyry, z których jedna *Skargi kilku dam wspólnej kompanii będących...* należy do najpopularniejszych. Jest to dowcipnie skreślony obrazek obyczajowy z życia ziemiańskiego, ośmieszający manię rozwodów i pogoń za światowym życiem niezadowolonych z pobytu na wsi i znudzonych małżeństw.

Elżbieta Drużbacka związała się z Tarnowem ok. 1755 r., kiedy zmęczona światowym życiem i złamana rodzinnym nieszczęściem (śmierć córki Marianny i sześcioro wnucząt) osiadła w klasztorze sióstr Bernardynek, wstępując do III Zakonu Reguły św. Franciszka. Kościół dla sióstr ufundował Paweł Karol Sanguszkowski, pierwszy z tego rodu właściciel Tarnowa. Realizacją fundacji zajęła się jednak jego żona, księżna Barbara z

Duninów Sanguszkowa, z którą Drużbacka od lat pozostawała w serdecznych kontaktach.

Elżbieta Drużbacka zmarła w klasztorze ss. Bernardynek 14 marca 1765 r. i prawdopodobnie została pochowana na przyklasztornym cmentarzu, który uległ zniszczeniu w 1823 r.

Adam LEWANDOWSKI

Na obraz płaczącego Kupidyna i smutnej Wenery

Cóż się to z tobą Kupidynie dzieje,
Gdy płaczesz na to, że cię ogień grzeje?
Wszak miłość której synem cię nazwali,
Nie wodą chłodzi, ale ogniem pali.

Nie ma co chwalić tej w tobie odmiany
Krytycznej za nią godzienej nagany.
Chcąc łzami zalać takowe płomienie
Co im przeciwne zimnych wód chłodzenie.

Nie wiem kogo was winić w tej intrydze
Gdy twarz Wenery w smutnej minie widzę.
Kupido płacze, ta oczy odwraca,
Próżna z amorów waszych taka praca.

Wykorzystano:

- Stasiewicz K.: *Elżbieta Drużbacka - najwybitniejsza poetka czasów saskich*. Olsztyn 1992
- Węgrzynek A.: *Elżbieta Drużbacka. W: Tarnów. Wielki Przewodnik. T. 3:*
- *Zamieszczenie i Burek. Tarnów 1996 s. 387-391*

Z WARSZTATU ARCHITEKTA (II)

CORAZ TRUDNIEJSZE WARUNKI ŻYCIA W MIEŚCIE DOPROWADZIŁY DO ZNANYCH WYPADKÓW POZNAŃSKICH. „CHLEBA I WOLNOŚCI” WOŁALI ROBOTNICY, A PREMIER JÓZEF CYRANKIEWICZ W SWOIM PRZEMÓWIENIU Z 29 CZERWCA 1956 ROKU ODPOWIEDZIAŁ: „KAŻDY PROWOKATOR, CZY SZALENIEC, KTÓRY ODWAŻY SIĘ PODNIEŚĆ RĘKĘ PRZECIW WŁADZY LUDOWEJ NIECH BĘDZIE PEWNY, ŻE MU TĘ RĘKĘ WŁADZA LUDOWA ODRĄBIĘ W INTERESIE CHŁOPSTWA PRACUJĄCEGO I INTELIGENCJI, W INTERESIE WALKI O PODNIESIENIE STOPY ŻYCIOWEJ LUDNOŚCI, W INTERESIE DALSZEJ DEMOKRATYZACJI NASZEGO ŻYCIA, W INTERESIE NASZEJ OJCZYZNY”.

Lata 1956–1970 „Okres Gomułkowski”

Byliśmy naoczniymi świadkami tych wydarzeń, w samym centrum poznańskiego Złotego, także przy domu Partii, gmachu UB przy ul. Kochanowskiego i więzieniu na ul. Młyńskiej. W konsekwencji wprowadzono profilaktycznie system represji wobec całego społeczeństwa. Początkowo odbywało się to w ukryciu, bo społeczeństwo, choć bierne, lecz przymuszane przez władze chodziło na pochody 1-majowe i „głosowało bez skreśleń”, było jednak przeciwne systemowi stalinowskiemu, który bez terroru nie mógłby istnieć.

Wtedy też rozpoczął się proces podziału środowiska architektów na partyjnych i bezpartyjnych. W naszym środowisku zawodowym, w biurach projektów zatrudniono tzw. „uszy i oczy” (pracowników Urzędu (Nie) Bezpieczeństwa), co łatwo było rozszyfrować, bo równocześnie zatrudniono ich w każdej pracowni skupiającej 20-30 osób. W biurach przemysłowych zastosowano rygor wojskowy z uzbrojonym strażnikiem w portierni i ściśle limitowanymi przepustkami. Przynależność do PZPR-u dawała karierowiczom „kopniaka w górę” i stanowisko kierownicze (tak się wtedy mówiło).

Po wypadkach poznańskich w 1956, gdy sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR został Władysław Gomułka nastąpiło duże otwarcie na budownictwo mieszkaniowe. W Poznaniu w MPIK-u przy ul. Ratajczaka odbyło się przedwyborcze spotkanie kandydata na posła dr Feliksa Widy-Wirskiego, który opowiadał o potrzebach budownictwa mieszkaniowego w ilości 150 tysięcy izb, w skali rocznej dla całej Polski. Wywiązała się gorąca dyskusja, w której także zabierałem głos przypominając, że przyrost naturalny w tym czasie był tego samego rzędu. Przy takim tempie odbudowy nie osiągnie się poprawy wa-

runków dla ludności wiejskiej w złych warunkach mieszkalnych, np. na poddaszach i w suterrenach. Miasto Poznań zniszczone było po działaniach wojennych w 55%, jak ujęto w oficjalnym protokole ówczesnego wojewody Widy-Wirskiego i wystąpieniu o przyznanie rządowej pomocy finansowej na odbudowę miasta. Warunki życia były bardzo trudne: brak mieszkań, kłopoty aprowizacyjne, ogromne przerzuty ludności z Ziemi Wschodnich na Ziemię Zachodnią, także przepływy ludności wiejskiej do miast i towarzyszące temu braki cywilizacyjne oraz analfabetyzm. Miliony dorosłych Polaków i ich dzieci uczyło się pisać i czytać. Otwarto szkoły, uczelnie, kościoły, teatry. Uczestniczyłem aktywnie we wszelkich imprezach kulturalnych, także w organizującym się życiu towarzyskim i zawodowym Stowarzyszenia Architektów.

Bliskie i żywe były w środowisku poznańskim zasady pracy organicznej, co łatwo było zaobserwować nam projektantom, współpracującym z ówczesną Radą Miejską. Poza „oficjalnym” Przewodniczącym MRN w Poznaniu Franciszkiem Frąckowiakiem (poprzednio robotnikiem Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego), działali sprawnie i gospodarnie jego zastępcy; mgr Edmund Krzywiec i mgr Marzec. Mają oni na swoim koncie wiele pozytywnych osiągnięć dla miasta. Po dwóch latach – od opracowanego w roku 1955/56 konkursu SARP na dzielnicę Rataje - sprawa wróciła jako zadanie dla nowych władz wojewódzkich i miejskich. Rada Narodowa miasta Poznania podjęła uchwałę o przygotowaniu inwestycji mieszkaniowych dla prawobrzeżnej części Poznania. Było to zapewne wynikiem protestów robotniczych w czerwcu 1956 roku i decyzji Komitetu Centralnego w Warszawie. Sprawę powierzono inż. Bronisławowi Śmigajowi, który w tym czasie pełnił obowiązki głównego architekta



Uchwała Nr 465/XLII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 27 grudnia 2001 r.

w sprawie zasad wynajmowania lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu gminy

Na podstawie art. 21 ust. 1 pkt 2 i ust. 3 ustawy z dnia 21 czerwca 2001 r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego (Dz. U. Nr 71 poz. 733) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1.

1. Uchwała reguluje zasady i tryb wynajmowania lokali na czas nieoznaczony i lokali socjalnych wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu gminy Śrem.
2. Mieszkaniowy zasób gminy stanowią:
 - 1) lokale stanowiące własność gminy,
 - 2) lokale pozostające w samoistnym posiadaniu gminy.
3. Mieszkaniowy zasób gminy przeznaczony jest na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych osób i rodzin o niskich dochodach spełniających warunki do zawarcia umowy najmu lokalu wynajmowanego na czas nieoznaczony, lokalu socjalnego bądź lokalu zamiennego w przypadkach przewidzianych w ustawie o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy oraz zmianie Kodeksu cywilnego oraz w niniejszej uchwale.

§ 2

1. Za dochód gospodarstwa domowego uzasadniający oddanie w najem lokal na czas nieoznaczony uznaje się:
 - 1) w przypadku osób samotnych, średni dochód miesięczny nie przekraczający 100% najniższej emerytury w miesiącu poprzedzającym rozpatrzenie wniosku oraz zawarcie umowy najmu,
 - 2) w przypadku rodzin, średni dochód miesięczny nie przekraczający w przeliczeniu na jedną osobę w rodzinie 75% najniższej emerytury w miesiącu poprzedzającym rozpatrzenie wniosku oraz zawarcie umowy najmu.
2. Za dochód gospodarstwa domowego uzasadniający oddanie w najem lokal socjalny uznaje się:
 - 1) w przypadku osób samotnych, średni dochód miesięczny nie przekraczający 75% najniższej emerytury w miesiącu poprzedzającym rozpatrzenie wniosku oraz zawarcie umowy najmu,
 - 2) w przypadku rodzin, średni dochód miesięczny nie przekraczający w przeliczeniu na jedną osobę w rodzinie 50% najniższej emerytury w miesiącu poprzedzającym rozpatrywanie wniosku oraz zawarcie umowy najmu.

3. Kwota najniższej emerytury, o której mowa w ust. 1 i 2, podawana jest w komunikatach Prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.
4. Za dochód uważa się wszelkie przychody po odliczeniu kosztów ich uzyskania oraz po odliczeniu składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe oraz na ubezpieczenie chorobowe, określonych w przepisach o systemie ubezpieczeń społecznych, chyba że zostały już zaliczone do kosztów uzyskania zasiłków okresowych z pomocy społecznej oraz jednorazowych świadczeń pieniężnych i świadczeń w naturze z pomocy społecznej.
5. Przez dochód miesięczny rozumie się wszystkie dochody bez względu na tytuł i źródło ich uzyskania, osiągnięte przez członków rodziny zgłoszonych do wspólnego zamieszkania w lokalu.
6. Średni dochód miesięczny ustala się przyjmując za podstawę wysokość dochodów z okresu ostatnich 6 miesięcy poprzedzających rozpatrzenie wniosku oraz zawarcie umowy najmu lokalu.

§ 3

1. Za warunki kwalifikujące wnioskodawcę do poprawy warunków mieszkaniowych lokalu uznaje się:
 - 1) stałe zamieszkiwanie przez co najmniej 2 lata w lokalu, w którym na jedną osobę uprawnioną przypada mniej niż 5 m² powierzchni pokoi, pod warunkiem, że nie posiada tytułu prawnego do lokalu,
 - 2) stałe zamieszkiwanie przez co najmniej 2 lata w pomieszczeniach nie nadających się na stały pobyt ludzi.

§ 4

1. Umowa najmu lokalu może być zawarta z osobą:
 - 1) pozostającą w lokalu opuszczonym przez najemcę, jeżeli wspólne zamieszkanie z najemcą w nowym miejscu spowodowałoby, że powierzchnia mieszkalna w przeliczeniu na wszystkie osoby wyniosłaby mniej niż 5 m² lub z innych przyczyn społecznie uzasadnionych,
 - 2) pozostającą w lokalu po śmierci najemcy, która nie wstąpiła w stosunek najmu na podstawie art. 691 Kodeksu cywilnego pod warunkiem, że zamieszkiwała wspólnie z najemcą do chwili śmierci przez co najmniej 5 lat, posiada własną rodzinę i dochody. Powierzchnia pokoi w lokalu nie może przekraczać 10 m² na osobę, a w przypadku gospodarstwa jednoosobowego 20 m².
2. Umowa może być zawarta w przypadku zwolnienia części lokalu wspólnego, jeżeli po połączeniu opróżnionej części lokalu z częścią zamieszkiwaną, ogólna powierzchnia mieszkalna nie przekroczy 10 m² na 1 osobę.
3. Dopuszcza się przekroczenie ogólnej powierzchni mieszkalnej 10 m² na 1 osobę w lokalach znajdujących się w budynkach w Śremie przy ul. Grunwaldzkiej 8A i 8C.
4. Do zawarcia umowy dojdzie pod warunkiem spełniania wymogów określonych w § 2. Warunek ten nie jest wymagany w sytuacji opisanej w ust. 3.
5. O zawarciu umowy decyduje Burmistrz Śremu.

§ 5

1. Umowę najmu socjalnego zawiera się na okres 1 roku.
2. O zawarciu umowy najmu socjalnego decyduje Burmistrz Śremu.

§ 6

Pierwszeństwo zawarcia umowy najmu lokalu na czas nieoznaczony lub lokalu socjalnego przysługuje kolejno:

- 1) w przypadku pozbawienia mieszkania w wyniku klęski żywiołowej, katastrofy lub pożaru, pod warunkiem spełnienia kryterium dochodowego określonego w § 2 oraz braku tytułu prawnego do innego lokalu. O zawarciu umowy decyduje Zarząd Miejski w Śremie,
- 2) w przypadku wyroku sądowego z orzeczeniem o uprawnieniu do otrzymania lokalu socjalnego dotyczącego byłego najemcy lokalu z mieszkaniowego zasobu gminy,
- 3) osobom umieszczonym na listach osób uprawnionych do lokalu sporządzonych przed wejściem w życie niniejszej uchwały. Do zawarcia umowy najmu dojdzie, jeżeli spełniają one warunki określone w § 2 i 3. Realizacja list następować będzie zgodnie z kolejnością na liście, rozpoczynając od list sporządzonych najwcześniej. Lista osób uprawnionych do zawarcia umowy najmu lokalu mieszkalnego zostanie zastąpiona listą osób uprawnionych do zawarcia umowy najmu na czas nieoznaczony.

§ 7

1. Zgodę na zmianę lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu gminy mogą uzyskać osoby, które:

- 1) posiadają tytuł prawny do lokalu,
- 2) zawarły umowę zamiany,
- 3) nie posiadają zadłużenia,
- 4) zadłużenie nie występowało w okresie 2 lat poprzedzających złożenie wniosku o zmianę,
- 5) osiągają dochody wyższe od określonych w § 2 ust. 2.

Warunki wymienione w punkcie 4 i 5 dotyczą osób, które wnoszą o zmianę na lokal o większej powierzchni.

2. Zgodę na zmianę lokali, pomiędzy najemcami lokali należących do mieszkaniowego zasobu gminy a osobami zajmującymi lokale w innych zasobach, mogą uzyskać osoby, które:

- 1) posiadają tytuł prawny do lokalu,
- 2) zawarły umowę zamiany,
- 3) nie posiadają zadłużenia,
- 4) przedstawiły zgodę dysponenta lokalu z innego zasobu,
- 5) posiadają dochody wyższe od określonych w § 2 ust. 2. Warunek ten dotyczy tylko najemców z innych zasobów.

3. Zgoda na zmianę może być wyrażona również w przypadku, gdy najemca odda do dyspozycji gminy swój dotychczasowy lokal o większej powierzchni w zamian za lokal o powierzchni mniejszej wskazany przez gminę.

4. Zamianie nie podlegają lokale socjalne.

5. Zgodę na zmianę wydaje Burmistrz Śremu.

§ 8

1. Rozpatrywanie i załatwianie wniosków o najem lokali zawierany na czas nieoznaczony i o najmie lokali socjalnych odbywa się wg następującej procedury:

- 1) w celu poddania kontroli społecznej spraw związanych z rozpatrywaniem wniosków o najem lokali na czas nieoznaczony i o najem lokali socjalnych składanych przez osoby o niskich dochodach i nie mających zaspokojonych potrzeb mieszkaniowych, Zarząd Miejski w Śremie powołuje Społeczną Komisję Mieszkaniową oraz określa jej skład i regulamin działania,
 - 2) Społeczna Komisja Mieszkaniowa rozpatruje wnioski oraz spośród osób spełniających warunki określone w § 2 i 3 wyznacza osoby, które powinny się znaleźć na projekcie listy uprawnionych do zawarcia umowy najmu lokalu z mieszkaniowego zasobu gminy. Wysokość osiąganego dochodu decyduje o uprawnieniu osoby do lokalu wynajmowanego na czas nieoznaczony lub lokalu socjalnego,
 - 3) jako dodatkowe kryterium wyboru osób kwalifikujących się do zawarcia umowy najmu przyjmuje się wyjątkowo trudne warunki egzystencji:
 - a) nadmierne zagęszczenie lokalu,
 - b) ilość dzieci,
 - c) bardzo zły stan zdrowia,
 - d) bardzo zły stan techniczny lokalu.
 - 4) projekty list, Komisja przedstawia Zarządowi Miejskiemu w Śremie do zatwierdzenia,
 - 5) zatwierdzone projekty list zostają na okres 14 dni podane do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie w gablocie na parterze Urzędu Miejskiego,
 - 6) w terminie 14 dni od dnia wywieszenia projektów list można składać odwołania do Społecznej Komisji Mieszkaniowej, która je rozpatruje w terminie 14 dni,
 - 7) po rozpatrzeniu odwołań i wprowadzeniu ewentualnych zmian na listach, są one ponownie przedłożone Zarządowi Miejskiemu w Śremie, celem ostatecznego zatwierdzenia,
 - 8) zatwierdzone listy zostają podane do publicznej wiadomości w sposób określony w pkt 5,
 - 9) Zarząd Miejski w Śremie po zakończeniu prac przez Społeczną Komisję Mieszkaniową tworzy jednolity tekst listy osób uprawnionych do lokalu socjalnego i listy osób uprawnionych do lokalu wynajmowanego na czas nieoznaczony.
2. Realizacja list osób uprawnionych do otrzymania lokalu jest ściśle powiązane z ilością i wielkością wolnych lokali. Polega na wydaniu przez Burmistrza Śremu zgody na zawarcie umowy najmu, pod warunkiem, że osoba ta nadal spełnia warunki uprawniające do zawarcia umowy najmu, określone w § 2 i 3. Realizacja list przebiega zgodnie z kolejnością wskazaną na liście, rozpoczynając od pierwszej osoby znajdującej się na najwcześniejszej liście, biorąc pod uwagę wielkość wolnego lokalu i liczebność rodziny.
3. Skreślenie z listy osób uprawnionych do zawarcia umowy najmu następuje w przypadku:
- 1) zawarcia umowy najmu w oparciu o uzyskaną zgodę na jej zawarcie,
 - 2) dwukrotnej rezygnacji z zaproponowanych lokali. Rezygnacją również jest brak odpowiedzi na prawidłowo doręczone pismo w sprawie uaktualnienia danych dotyczących sytuacji mieszkaniowej i finansowej rodziny,
 - 3) stwierdzenia przed zawarciem umowy najmu, że nie są spełnione warunki określone w § 2 i 3,

- 4) rezygnacji z ubiegania się o lokal,
- 5) podania nieprawdziwych danych dotyczących sytuacji mieszkaniowej i finansowej.

§ 9

Zawarcie umowy najmu, z wyłączeniem umowy najmu lokalu socjalnego i zamiennego oraz umowy zawieranej w związku z zamianą lokali jest uzależnione od wpłacenia przez najemcę kaucji zabezpieczającej pokrycie należności z tytułu najmu lokalu, przysługujących wynajmującemu w dniu opróżnienia lokalu.

Kaucję ustala się w wysokości odpowiadającej 6-krotności miesięcznego czynszu na dany lokal, obliczonego wg stawek obowiązujących w dniu zawarcia umowy najmu.

§ 10

Lokale o powierzchni użytkowej przekraczającej 80 m² mogą być wynajmowane rodzinom wielodzietnym uprawnionym do zawarcia umowy najmu na czas nieoznaczony lub mogą być przeznaczone w razie potrzeby na lokale zamienne.

§ 11

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 12

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Uchwała Nr 466/XLII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 27 grudnia 2001 r.

o zmianie uchwały w sprawie obowiązków osób utrzymujących psy, mających na celu ochronę przed zagrożeniem lub uciążliwością dla ludzi oraz przed zanieczyszczeniem terenów przeznaczonych do wspólnego użytku na terenie miasta i gminy Śrem.

Na podstawie art. 4 pkt 4 ustawy z dnia 13 września 1996 roku o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (Dz. U. Nr 132, poz. 622 ze zm.) oraz w związku z art. 40 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142 poz. 1591) Rada Miejska w Śremie uchwała co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 313/XXVII/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 27 października 2000 r. w sprawie obowiązków osób utrzymujących psy, mających na celu ochronę przed zagrożeniem lub uciążliwością dla ludzi oraz przed zanieczysz-

zeniem terenów przeznaczonych do wspólnego użytku na terenie miasta i gminy Śrem wprowadza się następujące zmiany:

w § 1:

a) ust. 3 otrzymuje brzmienie:

„3. Osoby, które po dniu 1 stycznia 2002 r. wejdą w posiadanie psa, zobowiązane są do jego oznakowania:

- w przypadku szczeniąt — w okresie czwartego miesiąca od jego narodzin, w terminie pierwszego szczepienia ochronnego przeciw wściekliznie,
- w przypadku osobników dorosłych — w okresie pierwszego miesiąca od daty wejścia w posiadanie, jednak nie później niż do końca kwartału, w którym osoba weszła w jego posiadanie.”

b) dodaje się ust. 4 i ust. 5 w brzmieniu:

„4. W przypadku zbycia, zaginięcia lub śmierci psa, jego posiadacz zobowiązany jest dokonać aktualizacji danych w rejestrze psów, prowadzonym przez Urząd Miejski w Śremie, w terminie 30 dni od daty zaistniałego zdarzenia.”

„5. Zgłoszenia, o których mowa w ust. 4 należy dokonać na drukach dostępnych w Zespole Obsługi Klienta w Urzędzie Miejskim w Śremie.”

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Uchwała Nr 467/XLII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 27 grudnia 2001 r.

o zmianie uchwały w sprawie wprowadzenia opłat za parkowanie na Placu 20 Października w Śremie i ustalenia sposobu ich pobierania.

Na podstawie § 3 ust. 1, § 4 i § 5 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 czerwca 2000 r. w sprawie szczegółowych zasad wprowadzania opłat za parkowanie pojazdów samochodowych na drogach publicznych (Dz. U. Nr 51, poz. 608) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 380/XXXIII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 marca 2001 r. w sprawie wprowadzenia opłat za parkowanie na Placu 20 Października w Śremie i ustalenia sposobu ich pobierania wprowadza się następujące zmiany:

§ 2 otrzymuje brzmienie:

„§ 2 Wysokość opłat za parkowanie pojazdów samochodowych wynosi:

1) opłata jednorazowa za pierwsze pół godziny parkowania 1,20 zł.

Za każdą rozpoczętą następną godzinę parkowania opłata wynosi 1,50 zł.

2) abonament tygodniowy za parkowanie w godzinach obowiązywania płatnego postoju 17 zł.

3) abonament miesięczny za parkowanie w godzinach obowiązywania płatnego postoju 60 zł.”

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 marca 2002 r.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Uchwała Nr 468/XLII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 27 grudnia 2001 roku

w sprawie ustalenia wykazu wydatków nie wygasających.

Na podstawie art. 130 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Ustala się wykaz wydatków nie wygasających z upływem roku budżetowego 2001, które dotyczą następujących zadań:

1) kanalizacja sanitarna Szymanowo na kwotę: 61.336 zł,

2) budowa ulicy Psarskie na kwotę: 250.000 zł,

3) remont dachu sali gimnastycznej P&G Nr 2 w Śremie na kwotę: 193.431 zł,

4) budowa ul. Szerokiej na kwotę: 46.558 zł,

5) kanalizacja sanitarna i deszczowa ul. Środkowa, ul. Kosynierów na kwotę: 131.677 zł,

6) budowa ul. Kosynierów na kwotę: 138.500 zł,

7) opracowanie dokumentacji - budowa obwodnicy na kwotę: 42.521 zł.

§ 2

Ostateczny termin wykonania wydatków na zadania określone w § 1 ustala się na dzień 30 czerwca 2002 roku.

§ 3

Plan finansowy wydatków dotyczących zadań nie wygasających w podziale na działy i rodzaje klasyfikacji wydatków określony jest w załączniku do uchwały.

§ 4

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 5

1. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego.
2. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Uchwała Nr 469/XLII/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 27 grudnia 2001 roku

o zmianie uchwały w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2001 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2001 rok).

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.
2. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie i opublikowaniu w „Gazecie Śremskiej”.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Bolesław Wośkowiak

Tekst, załączniki i uzasadnienia do uchwał XLII Sesji Rady Miejskiej z dnia 27 grudnia 2001 r. do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego.

miasta Poznania, w porozumieniu z Zarządem Stowarzyszenia Architektów, a właściwie z jego ówczesnym architektem Janem Cieślińskim. Uchwała Prezydium MRN podpisana 28.08.1959 roku o utworzeniu i opracowaniu planu koordynacyjnego dzielnicy Rataje, wywołana została deklaracją zespołu autorskiego na apel środowiska o konieczności rozwiązania palących problemów budownictwa mieszkaniowego w Poznaniu.

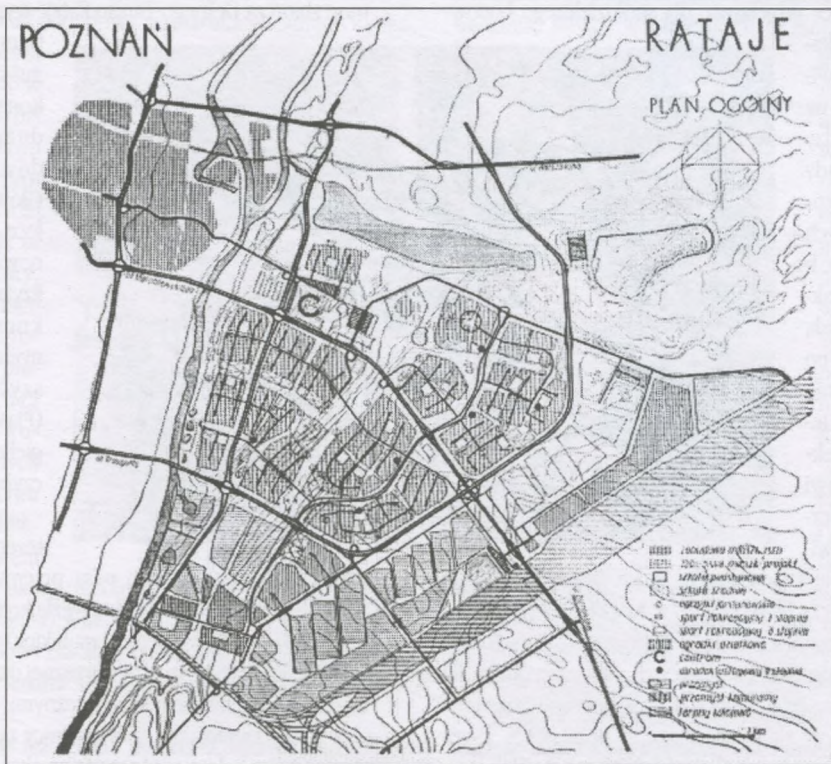
W październiku 1959 zespół architektów w składzie: mgr inż. Regina Pawulanka, mgr inż. Zdzisław Piwowarczyk i mgr inż. Jerzy Schmidt, wyraził gotowość podjęcia kompleksowego opracowania urbanistycznego i realizacyjnego

dzielnicy Rataje. Przedstawiona propozycja uzyskała akceptację Głównego Architekta i Prezydium Rady Narodowej m. Poznania. Zanim doszło do podpisania umowy było kilka tygo-

dni przepychanek, to jest uzgadniania warunków pracy, płacy i statutu pracowni. Z naszej strony były postulaty organizacyjne i socjalne, np. ja oczekiwałem, że przejdę do tej pracy, jeśli otrzymam przydział mieszkania. Płace mieliśmy otrzymać w górnej stawce pracowni urbanistycznej, to jest 4500 złotych (w tym czasie w biurze projektów można było zarobić 8500 złotych). Wielu innych kolegów „przymierzało się” do wstąpienia do naszego zespołu, ale zabrakło im odwagi do podjęcia ryzykownej decyzji.

Podpisałem deklarację o przystąpieniu do zespołu autorskiego i ponownie wróciłem do pracowni urbanistycznej, pozostawiając w pracowni projektowej Biura Komunalnego rozpoczęte prace: koncepcję ZOO w Białej Górze – na Malcie, którą przejął kolega arch. Wł. Staniszewski, koncepcję krytej pływalni w Olsztynie, którą przejął kolega arch. Rościśław Kapliński. Wróciłem do pracowni urbanistycznej, bo temat był poważny, a uchwała Prezydium Miejskiej Rady Narodowej gwarantowała kompleksowość opracowania tematu w zespole autorskim. Pracownik dostaliśmy w salce na I-yim piętrze Zamku Wilhelmskiego, ówczesnej siedzibie MRN-u. Pracownia „Rataje” miała na początku 5 etatów, oprócz trzyosobowego zespołu autorskiego była kreślarka Lidia Woźniak, a od roku 1960 młodszy architekt Bronisław Jaskulak, który zajął się graficz-

nym opracowaniem planu. W czasie koncipowania planu ogólnego podzieliśmy opracowanie na trzy fazy: • pierwsza to 5-letni plan etapowy, • druga to dziesięcioletni plan perspektywiczny, • trzecia to plan kierunkowy – realizacja docelowa. Obszar dzielnicy też został podzielony na „dolny taras” nad rzeką Wartą i „górny taras” na wysokości Żegrza. Nasze opracowania potrzebne były do opracowanego równocześnie planu ogólnego całego miasta Poznania, szczególnie w aspekcie rozwiązań komunikacji masowej. Byliśmy więc równocześnie współ-



nym opracowaniem planu. W czasie koncipowania planu ogólnego podzieliśmy opracowanie na trzy fazy: • pierwsza to 5-letni plan etapowy, • druga to dziesięcioletni plan perspektywiczny, • trzecia to plan kierunkowy – realizacja docelowa. Obszar dzielnicy też został podzielony na „dolny taras” nad rzeką Wartą i „górny taras” na wysokości Żegrza. Nasze opracowania potrzebne były do opracowanego równocześnie planu ogólnego całego miasta Poznania, szczególnie w aspekcie rozwiązań komunikacji masowej. Byliśmy więc równocześnie współ-

autorami planu ogólnego miasta Poznania, (uchwalonego w roku 1962, za który otrzymaliśmy zespołową nagrodę Komitetu Budownictwa Urbanistyki i Architektury, ze szczególnym wyróżnieniem dzielnicy Rataje). Kierownikiem pracowni urbanistycznej, po odejściu ze stanowiska architekta Tadeusza Płończaka, w związku z kontrolą NIK-u i skandalu łapowniczym w roku 1958, został przeniesiony z Zielonej Góry, architekt Zygmunt Paszek, koordynator planu ogólnego miasta Poznania.

W tym czasie, warszawscy architekci Halina Skibniewska i Jacek Nowicki rozpoczynali w ramach powstającego biura „Inwestprojekt” i jego poznańskiego oddziału, pierwsze prace projektowe dla spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego na Winogradach, na terenach między ulicą Winogrady i ulicą Słowiańską. W tych projektach uczestniczył także Jerzy Schmidt, który dopiero po ich zakończeniu i przekazaniu tematu architektom Marianowi Weigtowi i Jurkowi Buszkiewi-



czowi mógł się zająć tematem Rataje. Wtedy budownictwo spółdzielcze było dopiero w załazku...

Założeniem dzielnicy Rataje było oddanie tanich standardowych mieszkań komunalnych, przeznaczonych dla rodzin pracowników fabryk prawobrzeżnego Poznania, które gnieździły się w suterrenach i poddaszach lewobrzeżnego miasta. Ze względu na wielką roczną moc przerobową 6000 izb rocznie koniecznością było rozwiązanie problemów prefabrykacji, transportu i montażu, co odbywało się w atmosferze zupełnego nie przygotowania wszystkich uczestników procesu realizacyjnego, wliczając w to zwierzchników służb miejskich, zarządów inwestycyjnych, projektowych i wykonawstwa.

Wpasowanie nowoprojektowanej dzielnicy w układ istniejącego miasta wymagało również podejmowania zasadniczych decyzji urbanistycznych:

- połączenia obwodnicą miejską i nowym mostem na rzece

Warcie lewobrzeżnej dzielnicy Poznania Łazarza z prawobrzeżną dzielnicą Starołęką (dzisiejsza trasa Hetmańska);

- zaprojektowania nowej trasy wylotowej z miasta o kierunku W-Z (dzisiejsza trasa Katowicka) w przedłużeniu mostu na rzece Warcie, z rozwiązaniem skrzyżowania z ulicą Starołęką rondem, oraz wiaduktem nad doliną cieków Piaśnicy i Świątnicy - przeznaczonej na zagospodarowanie osiedlowych terenów zieleni, a także wiaduktem nad głównym węzłem torów kolejowych we Franowie;

- zaadaptowanie istniejącej wówczas ulicy Starołękiej w trasę zbiorczą Dolnego Tarasu Rataje wyposażoną w

tramwaj obsługujący masową komunikację do dużych zakładów pracy na Główniej i Starołęce, oraz zaplanowanie bezkolizyjnych wlotów komunikacyjnych do dzisiejszych osiedli (Piastowskie, Jagiellońskie, Rzechocypolite);

- zaplanowanie terenów maga-

zynowo-składowych jako pasa przemysłowego o szerokości 300 metrów wzdłuż węzła kolejowego we Franowie (dzisiejsze markety i multikina) wraz z układem komunikacyjnym prawobrzeżnej dzielnicy i powiązania ich z miastem lewobrzeżnym;

- zaplanowanie ciepłokanału dla całej dzielnicy ze starej elektrowni, która była w tym okresie wyeksploatowana i mogła zostać wyłączona z ruchu (co pozwalało na wystąpienia o zgodę do trzech resortów w stolicy).

Po kilku miesiącach pracy przy temacie Rataje, nagle okazało się, że Jurek Schmidt rozchorował się na cukrzycę, była to wiadomość piorunująca, zaczął chudnąć w zastraszający sposób, ważył już około 47 kg i zatrzymano go w szpitalu, później przeniesiono go do szpitala zakaźnego na „Zawady” (Zółtaczka). Odwiedzaliśmy Jurka w szpitalu, ale nie można było wejść na teren, tylko rozmawialiśmy z podwórza przez okno z pierwszego piętra,

zapewnialiśmy go, że robota postępuje naprzód. Ja i Renia, trochę ulegaliśmy ogólnej atmosferze tworzonej przez kolegów Jurka z Miastoprojektu, a szczególnie z jego rodzinnego Leszna (Lech Sternal i Tadek Rozpendowski), że Jurkowi trzeba pomóc w chorobie, a przyjęte zobowiązania autorskie wykonać w ustalonym terminie, w zespole dwuosobowym. Mimo nieobecnego z powodu choroby Jurka praca nad planem ogólnym dzielnicy Rataje prowadzona była na najwyższych obrotach. Renia, zaprawiona w „bojach projektowych” Miastoprojektu w latach 1950-1959 z dobrym przygotowaniem w inwestycjach mieszkaniowych i oświatowych, a także w koordynacji prac nad odbudową poznańskiego Starego Rynku, była dobrym kompanem w duecie autorskim planu ogólnego projektowanej dzielnicy. Ja ze swej strony, mając większe doświadczenie w zakresie projektowania układów komunikacyjnych i budownictwa przemysłowego wytyczałem

modułarny układ osiedlowy dolnego tarasu Rataje (forma przestrzenna), a Renia wypełniała ośnowę planu wątkami zabudowy osiedli mieszkaniowych, obiektami usługowymi, terenami zielonymi i infrastrukturą techniczną (treść planu).

Napisała też artykuł do kroniki miasta Poznania nr 6/1960 pt. „Nowa dzielnica miasta - Poznań Rataje”, lojalnie podpisując teksty jako trzyosobowy zespół autorski. W postulatach do planu ogólnego miasta Poznania pisała: „Aktualnym zadaniem urbanistyki w Poznaniu są prace nad uzdrowieniem istniejącego organizmu miejskiego, nie przystosowanego do potrzeb współczesnego życia. Stan zaludnienia nie ma oparcia w odpowiednich zasobach budownictwa mieszkaniowego, ani w stanie urządzeń komunalnych, komunikacji i uzbrojenia. Rozproszone po całym obszarze miasta inwestycje, trudności w opanowaniu zabudowy w strefie podmiejskiej

skiej i zawiązana z tym nieekonomiczna rozbudowa sieci uzbrojenia terenu, oraz trudności komunikacyjne - wytworzyły ciężką sytuację w mieście.

Plan kierunkowy Poznania określa na podstawie szczegółowych badań demograficznych granicę rozwoju miasta na 650.000 mieszkańców. Optymalna wielkość miasta w jego granicach administracyjnych nie powinna przekroczyć 600.000 mieszkańców i powinna być osiągnięta około roku 1985.

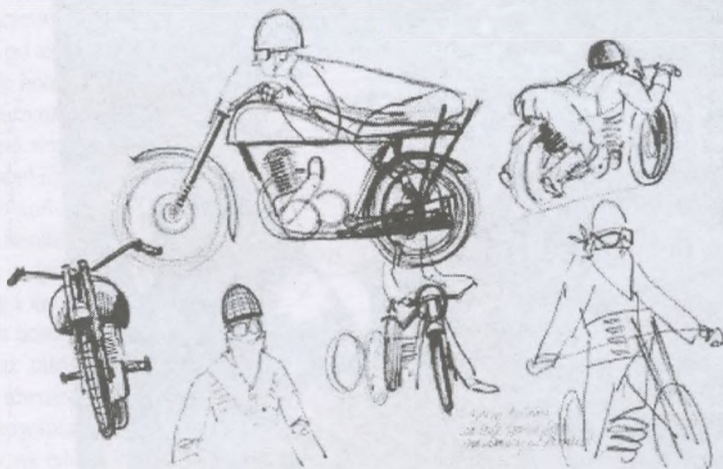
Podstawowym postulatem planu jest zbudowanie nowych mieszkań i miejsc pracy dla 200.000 nowych mieszkańców. Dalszym zadaniem planu jest przeprowadzenie sanacji w istniejących dzielnicach mieszkaniowych, szczególnie w śródmieściu. Największe tereny przeznaczone dla rozwoju miasta położone są na prawym brzegu Warty, tworząc przyszłą dzielnicę nazywaną Ratajami”.

Na zakończenie tego artykułu Renia napisała: „Budowa dużej dzielnicy Rataje da organizmowi miejskiemu wiele korzyści. Do najważniejszych zaliczamy:

1. przez skupienie programu inwestycyjnego na jednym terenie uzyskać można znaczne efekty funkcjonalno-przestrzenne oraz ekonomiczne,
2. przez określenie rozdziału miejsc zamieszkania i miejsc pracy oraz ich wzajemne powiązanie z układem miejskim można uniknąć niepotrzebnych przerzutów komunikacyjnych w transporcie miejskim,
3. przez połączenie śródmieścia Poznania z centralnym ośrodkiem usługowym na Ratajach można: a) odciążyć śródmieście i umożliwić jego przebudowę, b) poprawić warunki komunikacyjne w mieście (rozdział ruchu wg klasyfikacji), c) stworzyć ośrodek usługowy przyciągający ludność strefy podmiejskiej”.

Zdzisław PIWOWARCZYK

Rys. autor



IGNACY MOŚ 1917-2001

14 grudnia 2001 roku zmarł Ignacy Moś, twórca Muzeum Literackiego w Poznaniu, znany kolekcjoner sienkiewiczianów, społecznik. Kultura polska straciła niezwykłego człowieka bez reszty oddanego „sprawie sienkiewiczowskiej”, znanego ze swych dokonań nie tylko w kraju, ale także zagranicą.

Kolekcjoner to był niezwyczajny, któremu satysfakcję dawało nie tyle posiadanie zbiorów co ich udostępnianie. Do ostatnich dni życia związany był z Muzeum, zainteresowany tym co się w Muzeum działo, a przede wszystkim cieszyły go zawsze wycieczki i młodzież oglądająca zbiory. Umiał swoją pasją zarażać innych. Dzięki swojemu niekonwencjonalnemu sposobowi bycia potrafił - jeżeli nie przekonać to nakłonić - do współpracy i zaangażowania w sprawy sienkiewiczowskie.

Sam życiorys Ignacego Mosia jest na tyle barwny i bogaty w wydarzenia, iż łatwo potwierdza, że MOŚ TO BYŁ KTOŚ.



Urodził się w dniu 17 maja 1917 r. w Ostrzeszowie, w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczył się kucpictwa, pracując przed drugą wojną światową jako subiekt. Na początku drugiej wojny światowej wraz z rodziną był wysiedlony przez policję hitlerowską do Generalnego Gubernatorstwa, do Kielc. Przebywał też w pobliskim Obłęgorku, majątku pisarza Henryka Sienkiewicza i jego spad-

kobierców. Dzięki swej zapobiegliwości i sprytowi potrafił Moś przyjść z pomocą rodzinie pisarza.

Uratował z rąk gestapo Henryka Józefa Sienkiewicza (syna pisarza).

Pobyt w Oblegorku i kontakty z rodziną pisarza miały tak wielki wpływ na Mosia, że Henryk Sienkiewicz stał się jego bohaterem, któremu poświęcił swoje zdolności, majątek i życie prywatne, gromadząc wszelkie związane z nim pamiątki. Gromadzona przez lata kolekcja stała się trzonem Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza w Poznaniu. W dniu 5 października 1977 r. I. Moś ofiarował aktem notarialnym swoje zbiory miastu Poznania. Uroczyste otwarcie Muzeum, którego siedzibą została zabytkowa kamieniczka na Starym Rynku miało miejsce 10 czerwca 1978 r. Ignacy Moś od tego czasu pełnił funkcję honorowego kustosa Muzeum. Muzeum to stało się ważnym ośrodkiem badań nad twórczością i działalnością publiczną Henryka Sienkiewicza. Korzystają z tych zbiorów naukowcy z kraju i zagranicy. Jest też licznie odwiedzane przez młodzież. Muzeum jest również miejscem organizowania znaczących wystaw, nie tylko o tematyce sienkiewiczowskiej, a także miejscem spotkań świata naukowego i kulturalnego. Kolejne fundacje Ignacego Mosia wzbogacały zbiory Muzeum w latach 1983, 1987, 1992. W dwóch ostatnich fundacjach przekazał łącznie 450 obiektów z dziedziny sztuki: malarstwo, rzeźby, grafiki, książki (przekłady obcojęzyczne i wydania polskie twórczości Sienkiewicza). Oprócz notarialnych przekazów dla Muzeum, I. Moś w minionych 10 latach przekazał do Muzeum 100 medali uzupełniających kolekcję – literatura polska na medalach, uzupełniał na bieżąco księgozbiór, był nie tylko honorowym kustoszem zbiorów, ale także ich stałym fun-

datorem.

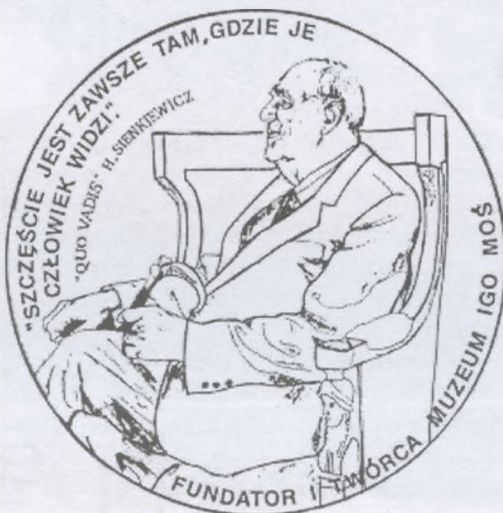
Oprócz głównego swojego zainteresowania – Sienkiewicza i Muzeum, p. Moś posiadał także pasję wyjątkowo zaangażowanego i skutecznego w działaniu społecznika. Interesował się postaciami o. Maksymiliana Kolbe, który w jesieni 1939 r. trzymany był przez okupanta hitlerowskiego w obozie dla jeńców wojennych w Ostrzeszowie. Wspierał również kościoły i zgromadzenia zakonne, jak też domy dziecka i domy starców.

Jego pasją było także upamiętnianie wydarzeń historycznych w Wielkopolsce. Ufundował kilkanaście pomników i tablic w latach 1987-1998 dla różnych miast, szkół, kościołów, zakonów, 48 tablic z brązu poświęconych pamięci sławnych Polaków. Nie bez racji często mówiło o I. Mosiu – człowiek instytucja. Potrafił pomagać potrzebującym, odpowiadał na apele społeczne, zawsze aktywny i pełen pomysłów.

Miałam to szczęście, że przez ostatnie 18 lat ściśle współpracowałam z panem Mosiem w Muzeum Sienkiewicza. Wydawało się, że jest „niezniszczalny” i wieczny – jeszcze tyle miał spraw sienkiewiczowskich do zrealizowania. Był szczęśliwym człowiekiem, bo pozostawił po sobie coś trwałego – ukochane Muzeum, a w naszej pamięci pozostanie człowiekiem niezwykłym, barwnym, wokół którego już za życia narosło wiele anegdot i zdarzeń mogących posłużyć jako wątek powieściowy.

Anna SURZYŃSKA-BŁASZAK

Foto: archiwum



zeum, a w naszej pamięci pozostanie człowiekiem niezwykłym, barwnym, wokół którego już za życia narosło wiele anegdot i zdarzeń mogących posłużyć jako wątek powieściowy.

Język japoński

(Lekcja 5)



W dzisiejszej lekcji pragnę przedstawić Państwu zwroty najczęściej używane podczas podróży.

Przyjechałem (-am) z Polski.

Porando-kara kimashita.

Jestem Polką (Polakiem).

Watashi-wa Porandojin desu.

Niestety nie mówię po japońsku.

Zannen-nagara, nihongo-ga hanasemasen.

Czy pan pani mówi po:

angielsku?

Eigo-o hanashimasu-ka.

niemiecku?

Doitsugo-o hanashimasu-ka.

francusku?

Furansugo-o hanashimasu-ka.

rosyjsku?

Roshiago-o hanashimasu-ka.

Szukam tego miejsca (adresu).

Kono basho-o sagashite imasu.

Szukam...

o sagashiteimasu.

Ile to kosztuje? Ile płacę? Ikura desu-ka.

Nie rozumiem.

Wakarimasen.

Proszę mi to napisać. Sore-o kaite kudasai.

Co to jest?

Kore-wa nan desu-ka.

Kto to jest?

Ano hito-wa dare desu-ka.

Gdzie jest...?

Gdzie mogę znaleźć...?

wa doko-ni arimasu-ka. (pytanie o rzeczy)

wa doko-ni imasu-ka. (pytanie o ludzi)

Która godzina?

Nan-ji desu-ka.

Proszę o...

o kudasai.

Znaki

Proszę zauważyć, że znaki oznaczają

jące pokrewne zjawiska, często zawierają w swojej strukturze te same części, tak zwane „klucze”. W pisowni dzisiaj przedstawionych znaków pojawia się klucz o znaczeniu „deszcz”. Górna część znaków „śnieg” i „chmura”, to właśnie znak 雨. W druku jego forma jest trochę inna, ale pisownia jest ta sama.

Deszcz

ame

Śnieg

yuki (czyt. juki)

Chmura

kumo

雨 雪 雲

Grażyna KRAMM

Objaśnienie do widokówek

W tym roku, w lutym, już po raz 53. w mieście Sapporo – stolicy wyspy Hokkaido, odbędzie się Festiwal Śniegu (Yuki matsuuri). Podczas tego święta podziwiać można zbudowane wyłącznie ze śniegu i lodu słynne budowle świata oraz znane postaci.

Robią one na oglądających piorunujące wrażenie. Na ten znany na całym świecie festiwal z całego kraju i świata zjeżdżają tysiące turystów. Te piękne dzieła można podziwiać przez 10 dni, potem znikają burzone przez buldożery.





POROZMAWIAJMY O ... SZTUCE, CZYLI KĄCIK JEJ AMATORA. NR 20

Komiksowy dystans, Seneka w Antwerpii oraz rubensowskie kształty

„Nie pytaj próżno, bo nikt się nie dowie, jaki nam koniec gotują bogowie”

Horacy

Człowiek nie doświadczaający rozterek. Malarz, który nie zatrzuwa się mocnym trunkiem, nikotyną czy Bóg wie czym jeszcze, by złożyć w efekcie umęczone ciało na ołtarzu wielkiej sztuki. Artysta o „prawidłowej orientacji”. Czy taki gość jest w ogóle artystą? Na dodatek to dobry mąż, kochający ojciec i... nowobogacki mieszczanin. Zarówno biedacy, jak establishment już za życia wielbią go, szanują. Jego dzieła cytowane są przez wszystkie, następne epoki. Przyznajcie Państwo – aż korci, by ochrzcić go mianem hochsztaplera międzynarodowego i ponadczasowego. Oczywiście mówię o Rubensie. Pozostawił nam arcydzieła rysunku i malarstwa, choć tworzył łatwo, wiele i bezkonfliktowo.

Życie Petera Paula Rubensa jest ewenementem. Dzieciństwo zaczęło się źle. Ojciec, typ działacza, ławnik antwerpski i zagorzały zwolennik reformacji ucieka przed hiszpańską inkwizycją. Wkrótce wplątuje się w absurdalny romans i próbuje umknąć przed zdradzonym mężem, którym jest hrabia Nassau. Oczywiście wszystko kończy się źle i gdy Peter Paul ma dziesięć lat – ojciec umiera. Ale chłopak już niebawem dostrzeże u siebie niespotykaną siłę talentu. Postrawia pokierować własnym życiem, jak rasowy self-

made man. Smutny przypadek ojca nauczył go, że niebezpieczne może być angażowanie się w kłótnie religijne oraz bezwolne poddawanie się Erosowi. Poszukując wskazówek u filozofów dociera do starożytności i zasad stoicyzmu. Jest pewien, że ukochany Seneka żył w latach

równie niespokojnych i szalonych, jak jego czasy. Od tej chwili będzie patrzył na świat niczym oświecony adept buddyzmu. Powstaną dzieła... malowane z dystansu.

Oko malarza działa jak superszybka migawka. Zatrzymuje czas. Scena trwa ułamek sekundy. Oto furia, coś na kształt rozbłysku gromu. Wstrzymujemy oddech widząc jak wyładowuje się olbrzymia energia zwierząt i broniących się przed nimi ludzi. Za chwilę walka się rozstrzygnie. Kto zginie, a komu uda się ujsć z życiem? Tego się nie dowiemy. Ujrzeliśmy jedynie wycinek orientalnej przygody, choć z pewnością ten decydujący. Lwy

osaczone przez konnych myśliwych podjęły desperacki atak. Arabski jeździec został strącony potężnym uderzeniem płowego cielska. Ratuje się przed upadkiem. Kurczowo trzyma włócznię, która oparła się o ziemię. Lew zagłębia kły pod jego żebra i poruszeniem potwornej łapy przygarnia ku sobie nieszczęśnika. Zwierzę zdaje



się nie czuć kilku wbijających się w jego ciało ostrzy. Na twarzy myśliwego rysują się ból, lęk, a także zdziwienie, nadzieja i nadludzki wysiłek. Miejsce gdzie bestia wbiła się w grupę jeźdźców przypomina epicentrum wybuchu, od którego materia odrzucana jest we wszystkich kierunkach. Słychać tylko szcęk pracującego oręża, głuche uderzenia kopyt i dzikie rzenie wyłękniętych koni. Ludzie bronią się w skupieniu. Zamilkli.

W końcu XIX wieku, pośród mnożących się innych niezwykłych wynalazków pojawił się komiks. Początkowo umieszczano go jedynie w gazetach. To ciąg obrazków, często zabawnych lub sensacyjnych, uporządkowanych według rytmu wydarzeń, które ilustruje. Pozbawiony jest opisu literackiego, poza drobnymi informacjami. Krótkie kwestie wypowiedziane przez bohaterów umieszczone są w pobliżu.

Tempo akcji, jej obszerność, ulotność, często pospolitość sprawiają, że komiks charakteryzuje specyficzny styl kładzenia kreski. Określa ona w precyzyjny sposób wyraziste gesty i mimikę uczestników narzysowanych wydarzeń. Sprawność ręki i wyobraźnia rysownika ma zasadnicze znaczenie w powodzeniu komiksu. Spójrzcie proszę na dwa przykłady. Sądę, że Tintoretto, a po nim Peter Paul Rubens wytyczyli drogę, która doprowadzić musiała do tej szczególnej sztuki, jakże ważnej we współczesnym świecie.

Pamiętacie Państwo, gdy powiedziałem o sztuce Rubensa, że tworzona była z dystansem. Brzmi to paradoksalnie zważywszy, że mówimy o malarstwie przepelnionym nieskrępowanym ruchem i feerią bajecznych kolorów, eksplodującym energią, cechującym się natłokiem formy i erudycji. A jednak wciąż sądę, że artysta mimo namiętej ekspresji trzyma bezpieczną odległość emocjonalną. Poczucie humoru, poczucie absurdu, a często po prostu kipina – są mu w tym bardzo pomocne. Prze-



2

konany jestem, że właśnie ta cecha najbardziej niepokoi, a nawet drażni dzisiejszych obserwatorów. Rubens śmiało i swobodnie łączy sacrum z tym co niskie, nierzadko wulgarne. Był uczniem Tintoretta podobnie jak El Greco. Zauważmy więc, że skrajne mogą być ścieżki, którymi podążają uczniowie. Kiedy współczesne Rubensowi dzieło Rembrandta i El Greco mnoży pytania i problemy, u Antwerpczyka znajdujemy jasne, zdecydowane odpowiedzi. W rozwiązywaniu tego co można rozwiązać - Rubens okazuje się nam bardzo bliski, współczesny i jak radzi Horacy – „nie pyta na próżno”. Inna to już sprawa, że może chcielibyśmy być inni.

Ryszard ZAWADZKI

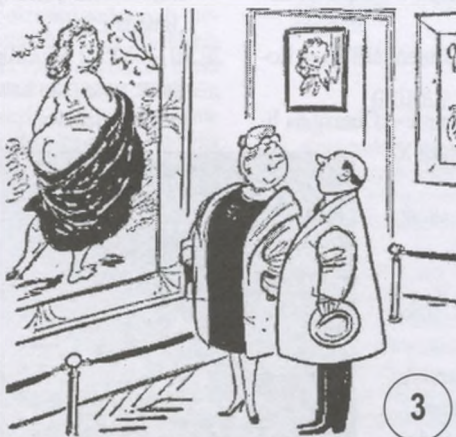
Foto: archiwum

Rys. 1. Fragment obrazu Pietera Paula Rubensa „Polowanie na lwy” 1621 r.

Rys. 2 Fragment obrazu Jacopo Tintoretta „Ukrzyżowanie” z 1565 r. Podziwiali to malarstwo P.P. Rubens i El Greco.

Rys. 3. „To wzruszające! Mogłabym służyć Rubensowi za model!” rys. Jeana Bellusa

Nawet ci, którzy nie poznali ani jednego obrazu P.P. Rubensa, wiedzą o rubensowskim typie kobiety. Zabawne jest, jak awersja do bardziej puszystych dam wpływa na negatywną opinię o sztuce wspaniałego malarza.



3

**STAŁY APEŁ DO CZYTELNIKÓW:
PROSIMY – PISZCIE DO REDAKCJI,
PRZYSYŁAJCIE WASZE DZIEŁA**

Adres redakcji:

**Muzeum Śremskie
ul. Mickiewicza 89, 63-100 Śrem**

JAROSŁAW ŁUKASIK

Dyplom na Wydziale Wychowania Plastycznego PWSSP w Poznaniu, Studium Zaoczne, w 1993 r.

Dyplom z malarstwa na PWSSP w Poznaniu, w pracowni prof. Jerzego Kałuckiego, w 1995 r.

WYSTAWY INDYWIDUALNE

1990 r. kwiecień, LCK Legnica, Sala Rycerska: „Wniebowstąpienie skurwysyna”, wystawa obrazu 8x5m (papier, farby wodne);

1997 r. kwiecień, Galeria „U Marcina”, Leśnik-Łukasik;

1999 r. maj, Galeria „Polony” Poznań, „Obrazy martwej natury”;

czerwiec, Galeria CDN Czeladź,

2000 r. kwiecień, „Obrazy martwych natur” Galeria MBWA w Lesznie;

4-15.V.2001 r. Galeria „Polony” Poznań – „Po prostu obrazy”

25.V. - 9.VI.2001 r. Galeria „Wieża Ciśnień” MBWA w Koninie „Obrazy”

2-9.XI. 2001 r. Galeria „Polony” Poznań – „Obrazy na listopad”; Wystawa w cyklu z okazji XX lat Galerii;

17.XII.2001 - 28.I.2002 Teatr „Rozmaitości” Warszawa

WYSTAWY ZBIOROWE

1988 r. listopad Galeria „Pryzmat” w Krakowie, „Pejzaż”, wystawa pokonkursowa;

1989 r. grudzień, LCK Legnica: L. Lazarska, D. Górski, W. Serdeczny, J. Łukasik;

1990 r. marzec, Dom Kultury w Bolesławcu;

1997 r. luty, Zielona Góra, „Malarstwo-Katedra”;

1999 r. listopad-grudzień: BWA Bielsko Biała: XXXIV Ogólnopolski Konkurs Ma-

larstwa, wystawa pokonkursowa;

2000 r. grudzień Zielona Góra Muzeum Ziemi Lubuskiej,

Wystawa artystów-pedagogów ISKP;

luty-marzec Chauny Francja: „Exposition 1/2000”

luty Głogów Muzeum Archeologiczno-Historyczne, wystawa artystów-pedagogów ISKP;

luty-marzec BWA w Słupsku;

kwiecień BWA w Bydgoszczy;

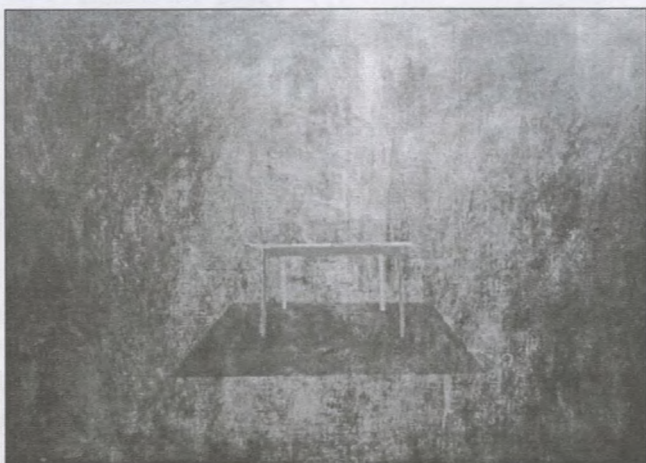
maj Galeria MBWA „Wieża Ciśnień” w Koninie;

sierpień BWA w Zielonej Górze;

30.IX.-19.X. Neustrelitz (Niemcy); Galerie in der Alten Kachelofenfabrik, „Zbliżenia – Annäherungen”; wystawa Artystów Galerii „Polony”;

12.XII. 2001 r. BWA Poznań: Prezentacja zbiorowa artystów Galerii „Polony” z okazji XX-lecia Galerii, pt. „Imiona czasu”;

20.XII.-3.II.2002 BWA Bielsko Biała: Bielska Jesień - Wystawa pokonkursowa XXXV Ogólnopolskiego Konkursu Malarstwa.



Wernisaż 14 lutego, godz. 19.00
Muzeum Śremskie

Pociąg poetycki



„Jass Got”. Wagon pierwszy. Lokomotywa.

Podczas wrześnieowych warsztatów poetyckich w Berlinie na Kreuzbergu, Dawid Jung, świetny poeta młodego pokolenia i znakomity śpiewak operowy, klepnął mnie mocno po ramieniu i mówi:

– Sluchaj Omir, zakładamy stowarzyszenie. Trzeba coś ruszyć. Zostaniesz sekretarzem...

– Mam nadzieję, że pierwszym, PO mnie nie interesuje.

W ten oto sposób, przy smakowitych, zielonych heineke-nach, dwóch przyjaciół w poezji zaczęło myśleć o przyszłorocznych projektach literackich. Tamtego wieczora snuliśmy aż do późnych godzin przedpołudniowych projekty wspólnych inicjatyw, z poruszeniem nieba i ziemi włącznie.

Od tego czasu minęło pół roku, berlińskie spotkania dawno za nami, w tym czasie, wspólnie z Joanną Lidią-Prędką, Dawidem J. i Sławomirem Stawnym, zawiązaliśmy grupę poetycką Cybergraf, z siedzibą w naszych sercach.

Z kolei pomysł stworzenia grupy poetyckiej „Jass Got” i sama nazwa, przyszły do mnie pewnego ośnieżonego wieczoru, kiedy to telewizja, używając określeń wojennych i antyterrorystycznych, walczyła z nawałnicą śniegu. Słuchałem wtedy na przemian Mazzolla, Kazika i Maleńczuka, od czasu do czasu czytałem psalmy i „Pieśń nad pieśniami”. Zasnąłem na chwilę, zmęczony jazgotem polityki, aż tu obudził mnie zapach fiołków i wytrącił powoli z głębokiego snu. Kto zna się na świętych, ten wie, który to święty wypalił nazwę grupy „Jass Got”, czerwonym ogniem na maminie firanie, tak że musiałem założyć żaluzje.

Niestety, ów święty nie napisał za mnie programu działania grupy poetyckiej „Jass Got”. Obawiam się także, że z powodu nawału pracy, nie będzie w stanie napisać za mnie poezji, esejów ani tym bardziej opowiadań, które by opisywały rzeczywistość widzianą waszymi rękami i nogami. Zdawszy sobie z tego sprawę, program działania grupy poetyckiej „Jass Got” ułożyłem sam, a teraz w was, młodzi pisarze i poeci siła, aby rozdmuchać to dalej – według waszego i mojego widzenia.

Tak więc patronów żywych i opatrnościowych grupy poetyckiej „Jass Got” mamy bardzo dobrych. Wsparcie logistyczne zaoferowała nam Miejska Biblioteka Publiczna w Śre-mie, wsparcie strategiczno-reklamowe Muzeum Śremskie i „Gazeta Śremska”, wsparcie duchowe obiecał mi nawet sam Goethe.

Pożar w moim pokoju był niewielki, oby tylko rozprze-strzenił się na wielu z nas, czytelników Gazety Śremskiej, miłośników i adeptów młodej literatury i poezji.

Omir SOCHA

JUWENALIA.STARTER.MATEUSZ WABIK.PL

Zanim w rubryce **juwenalia** klubu poetyckiego „Jass Got”

posypią się wiersze naszej znamienitej młodzieży, jako lirycznych – startera, support i przedkoscza – proponuję wiersz Mateusza Wabika z Krakowa, a dokładniej z Nowej Huty, poety urodzonego w połowie lat siedemdziesiątych, a dokładnie w drugiej połowie, jedynego moim zdaniem obok Marcina Świetlickiego autora młodego pokolenia (w Polsce dotyczy to poetów do czterdziestego roku życia), który potrafi tworzyć w swoich utworach nowe i przekonujące związki frazeologiczne.

Jak się mylę, to niech mnie ktoś przekona i poprawi!

Czekam na listy i poważne propozycje współpracy.

O.S.

* * *

Połowa sierpnia. Kobieta, która nigdy nie mogła zrozumieć, że przyjeżdżałem do niej przez miesiąc, żeby iść z nią do łóżka, a nie po to by ją zabawić rozmową przed egzaminem, w końcu zadzwoniła. Od tego nie upadają państwa.

Mateusz Wabik

* * *

GRUPA POETYCKA „JASS GOT”

zaprasza do współpracy przy współtworzeniu poetyckiej, nieziemskiej atmosfery, przy współudziale jak najbardziej tradycyjnych środków, takich jak: język, długopis i wrażliwe ucho. Osobą prowadzącą spotkania jest Omir Socha, poeta laureat konkursów poetyckich, współpracownik „Akan-tu”, „Protokołu Kulturalnego”, rocznik 77, członek poznańskiej grupy poetyckiej Cybergraf, tłumaczony na niemiecki, francuski i angielski. W tegorocznym programie (do czerwca 2002 roku) przewidziane są: warsztaty literackie dot. młodej poezji europejskiej, spotkania z członkami grupy poetyckiej Cybergraf (Dawid Jung, Joanna Lidia-Prędką, Sławomir Stawni i in.), wydanie własnego arkusza poetyckiego, promocja grupy w innych miejscowościach, miejsce spotkań: Miejska Biblioteka Publiczna w Śre-mie, ul. Kilińskiego 4, termin pierwszego spotkania: 1.02. godz. 18:00, poszukiwane osoby mające możliwość założenia strony internetowej grupy poetyckiej „Jass Got”.

Ściąga do wycięcia

(dla osób tylko przeglądających „Gazetę Śremską”)

Nazwa grupy:	Klub poetycki „Jass Got”
Miejsce Spotkań:	Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Kilińskiego 4, Śrem, pierwsze piątki miesiąca, godz. 18
Moderator:	Omir Socha
Grupa docelowa:	młodzież do 40 roku życia

Zachować w pamięci

Wydarzenia, które przeżyłem w styczniu 1945 r. wciąż jak żywe stają przed oczyma i nie pozwalają się usunąć z pamięci. Aby zaistniałe przed 56 laty fakty stanowiące fragment historii regionu nie poszły całkowicie w zapomnienie, postanowiłem je spisać i w tej formie pozostawić do ewentualnego wykorzystania.

Bodzyniewo – mała wioska w powiecie śremskim, a w niej na uboczu położone małe gospodarstwo rolne rodziny Ostrowskich. W czasie ostatniej wojny chata w tej zagrodzie zbudowana była z drewna i gliny, a okrywał ją dach słomiany. Na trzydzieści zagród chłopskich we wsi, dziewięć najlepszych zajmowali Niemcy, którzy wprowadzili się na miejsce wysiedlonych do Generalnej Guberni rodzin polskich.

Z początkiem roku 1945 dochodziły nas wieści o szybkim zbliżaniu się armii radzieckiej, a po zachowaniu się Niemców czuło się, że ich panowanie wkrótce się skończy. Dokładniejszych informacji jednak nie było, bo nikt z Polaków nie miał radia, a komunikaty w niemieckich gazetach były bardzo powściągliwe.

22, a może 23 stycznia w godzinach popołudniowych Niemcy otrzymali polecenie ewakuacji. W większości rodzin niemieckich były same kobiety z dziećmi, gdyż mężczyźni zabrano na wojnę. Nastąpił wielki płacz i szybkie ładowanie tobołów z wszelkim dobytkiem – na zaprzężone wozy konne. Umundurowani wojskowi pilnowali porządku. Oni to zmusili polskich parobków zatrudnionych u Niemców do przygotowania zapasów paszy dla koni i powożenia zaprzęgami do kraju, który nazywali Reichem. W rozgardiaszu towarzyszącym przygotowaniu do wyjazdu zdążył się ukryć Henryk Słomiński, który pracował w gospodarstwie należącym do Sommerfeldów, naszych sąsiadów. Gospodarstwo to było przed wojną własnością Słomińskich, więc Henryk służąc u Niemca, pracował jakby na swoim. Przed wyjazdem zjawił się Sommerfeld w mundurze wojskowym, a dowiedziawszy się o zniknięciu parobka zaczął go szukać z zamiarem zastrzelenia. Czas jednak naglił, więc szybko znalazł innego Polaka i pod groźbą śmierci zmusił go do konwojowania rodziny. Karawana ruszyła o ciemku na nocną jazdę. Był lekki mróz. Gdy już się uspokoiło, Henryk Słomiński wyszedł z ukrycia i objął w posiadanie pozostawiony inwentarz żywy, sprzęt i całą zagrodę.

Różne były losy Polaków, którzy brali udział w ewakuacji rodzin niemieckich do Rzeszy. Niektórzy zdołali uciec w czasie drogi, inni pojechali daleko za Łabę lub

zatrzymali się na terenie Niemiec wschodnich, gdzie później powstała Niemiecka Republika Demokratyczna. Za uciekającymi posuwał się front. Wracali w różnym czasie, niektórzy dopiero po kilku miesiącach, na ogół wyczerpani i nie posiadający nic oprócz nędznej odzieży na sobie. Jednemu tylko Wawrzyniakowi udało się przyprowadzić dwa konie i wóz.

25 stycznia przed północą wrócił do domu ojciec. Wcześniej był zabrany na roboty przymusowe. Podczas selekcji został oddzielony od grupy, którą wywieziono w głąb Niemiec i pozostawiony w Poznaniu, gdzie pracował w nowo uruchomionej fabryce akumulatorów – filii AFA (Akumulatoren Fabrik Achen). Mieszkał najpierw w barakach pracowniczych na Dębcu, a później pozwolono mu zamieszkać u swej siostry. Po opuszczeniu Poznania przez okupantów zapakował do plecaka niezbędne rzeczy osobiste oraz koce wyszabrowane przez kolegów z opustoszałego hotelu robotniczego i wyszedł z Poznania przed świtem. Po drodze spotykał różne grupy Niemców, a także wojsko radzieckie, które już okrążyło Poznań. Nikt go nie zaczepił, dopiero rosyjscy żołnierze skontrolowali mu plecak i zabrali koce. Przeszedł ponad 50 kilometrów i wrócił do domu zmęczony, ale szczęśliwy, że kosztowny etap życia ma już za sobą. Matka i my, to jest piątka dzieci w wieku od 8 do 15 lat, również cieszyliśmy się bardzo.

26 stycznia dotarł do Bodzyniewa mały oddział wojska radzieckiego. Ustawili armatę na skraju wsi i przeprowadzili we wsi zwiad. Pobiegliśmy zaraz oglądać wojsko, a szczególnie armatę. Żołnierze zachowywali się spokojnie i wzbudzili sympatię dzieci. Ubrani byli w zniszczone płaszcze szarego koloru, czapki z nausznikami i filcowe buty, tzw. piśniaki lub walonki. Pod wieczór wojska przybyło więcej, może cała kompania. Po rozstawieniu wart żołnierze grupami udali się na nocleg do poszczególnych domów. Grupa zakwaterowana u nas zaraz zabrała się do jedzenia. Matka zagotowała im wody, do której wysypali zbożową kawę i tym popijali chleb i soloną słoninę. Oddział nie posiadał kuchni polowej. Co chwilę któryś z żołnierzy zapytywał, czy jest „małako”. Niestety mleka w domu nie było, bo obie krowy były wysokocielne. Trzeba było jakoś wytłumaczyć, że „karowa” jest, ale „małaka niet”. Jeden z żołnierzy przyniósł zarżniętą kurę i kazał matce ją przyrządzić. Gdy po godzinie otrzymał pieczone mięso, dopominał się jeszcze... o rosół. U nas z chlewa i kurnika nic nie zginęło, oddział-

ły miały bowiem rozkaz rekwirowania żywności głównie w gospodarstwach poniemieckich.

Po kolacji żołnierze powyciągali z plecaków różne butelki z wódką, likierami, winem i zaczęli ochotco popijać spożyty chleb ze słoniną. Częstoowali też ojca, zapraszając do wypicia słowami „Pij chojzain, my twoi prijatieli, my oswobodili polskowo naroda”. W tym częstowaniu byli dość nachalni i nie mogli zrozumieć, dlaczego ojciec wzbraniał się i pił trochę mniej niż oni. Ale i tak, ojca nienawykłego do picia alkoholu ta mieszanina słodkich wódek szybko zmoęła i trzeba go było położyć, bo nie mógł o własnych siłach stać ani nawet siedzieć. Żołnierze dziwili się, że chojzain tak szybko się wykończył. Jeden z nich zaczął coś manipulować przy karabinie, chyba chciał go wyczyścić. Nabita broń wypaliła, a pocisk przeszedł przez powałę z desek, glinianą polepę i słomianą strzechę. Od wystrzału zgasała naftowa lampa i zrobiło się całkiem ciemno. Żołnierze, mniemając, że strzelał jakiś ukryty w szafie faszysta, w ciemności chwytali za broń, gotowi rozprawić się ze zdraziecką rodziną. Po chwili, gdy sprawa się wyjaśniła, spokojnie kontynuowali opróżnianie kolejnych butelek.

Wreszcie zepchnęli w pokoju sypialnym nasze łóżka i inne meble w jeden kąt. Na opróżnionej części podłogi rozścielili słomę przyniesioną ze stodoły i w mundurach pokładli się do snu. Wkrótce słychać było głośnie chrapanie. My na łóżkach w kącie izby spaliśmy słabo, a matka wcale się nie położyła. Ona jedna czuwała świadoma różnych niespodzianek mogących się zdarzyć w grupie pijanych żołnierzy. Nagle w środku nocy alarm, szybkie ubieranie się, szczęk broni i strzelanina w pobliżu. Po chwili wszystko się uciszyło, żołnierze wrócili i znowu zaśnili, chrapiąc głośno.

Okazało się, że od sąsiedniej wsi, Międzychodu, zbliżyła się do Bodzyniewa garstka niedobitków niemieckich. Dwóch z nich w strzelaniu poległo, a dziesięciu poddało się i zostało wziętych do niewoli. Rano cały oddział radziecki wyjechał ze wsi na zachód, zostali tylko telefoniści i wartownicy pilnujący jeńców w gospodarstwie opuszczonym przez Niemców, a należącym do Nowaków, którzy jeszcze nie wrócili z wysiedlenia. Po południu wartownicy wyruszyli za swoim oddziałem, wcześniej jednak zlikwidowali jeńców, wyprowadzając ich po kolei z domu i strzelając z tyłu w głowę. Ten, który tego dokonał, tłumaczył potem Polakom, że w ten sposób mści się na Niemcach za wymordowanie całej jego rodziny. Ostatni z Niemców na widok zastrzelonych kolegów błagał o darowanie mu życia, mówiąc po niemiecku, że ma dzieci i nienawidzi Hitlera. Nic to jednak nie pomogło, padł na ziemię tuż przy domu, w którym spędził ostatnie chwile życia. Niektórzy wartownicy

ściągnęli Niemcom skórzane buty i zamienili na nie swoje dziurawe walonki. Zachęcali też chłopów z Bodzyniewa do skorzystania z okazji i ściągnięcia trupów butów, póki nogi były jeszcze ciepłe. Nikt jednak tego nie zrobił, po prostu coś takiego nie mieściło się ludzium w głowie.

Trupów nie ruszano. Ciała zmarzły na mrozie i leżały tak przez dwa dni. Nie było żadnej władzy, nikt nie chciał decydować, gdzie i w jaki sposób Niemców pochować. Nie było też księdza, bo proboszcz z Mórki przebywał w obozie koncentracyjnym w Dachau. Żołnierze niemieccy stracili życie nie w walce, ale w niewoli, dlatego, że stanowili balast utrudniający zwycięzcom posuwanie się naprzód. Nie wiadomo, jaki szlak bojowy przeszli, czy mieli rodziny, czy szli na wojnę z entuzjazmem wierząc w geniusz Führera, czy z musu, przewidując marny jego i swój koniec. Czy też strzelali do bezbronnnych? Opisane zdarzenie jest niewątpliwie przykładem okrucieństwa, ale i bezsensu wojny. Mimo dezaprobaty rodziców dzieci chodziły oglądać zabitych. Leżeli z podziurawionymi głowami jakby w szeregu – na ukos przez całe podwórko, bo każdy następny wyprowadzony, zobaczywszy zabitego kolegę stawał i nie chciał iść dalej.

Na trzeci dzień przyszła odwilż. Ciała zrobiły się bardziej sine i lekko zmiękły. Mieszkańcy wsi urządzili więc, że tak dłużej nie mogą leżeć. Wykopali więc duży dół na skraju wsi, na polu Słomińskiego przy stawie Glinki, pod wiśnią. Tam przewieźli ciała i pochowali je we wspólnym grobie bez żadnych ceremonii pogrzebowych. Każdemu przed pochówkiem rozpięto mundur w celu znalezienia jakichś legitymacji lub innych znaków identyfikacyjnych. Jak opowiadano, mieli oni metalowe krawki z wybitymi podwójnymi numerami. Krawki te złamano na pół, przy czym jedną część zostawiono przy zabitym, a drugą zabrano i później przekazano do władz gminy. Nie wiem, jak odbyło się to przekazanie i gdzie owe znaki identyfikacyjne dotarły, ale do tego czasu nikt się mogiłą nie zainteresował. Została zrównana z powierzchnią ziemi i ślad po niej zaginął. Gospodarstwo Słomińskich przestało istnieć, ziemia została sprzedana, Glinki zasypiano. Rośnie tam jeszcze kilka zdziczałych wiśni. Być może, gdzieś w Niemczech matka szukała syna, żona męża, a dzieci ojca – zaginionych w strasznej wojnie.

Dzisiaj pokolenie, które chowało zabitych Niemców już nie żyje. Kolejne zestarzało się. Wyrosto już trzecie pokolenie, które być może opisywany wypadek zna ze słyszenia, a może nic o nim nie słyszało. Myślę, że takie fakty należy zachować w pamięci choćby dla tych, którzy interesują się historią ostatniej wojny w Wielkopolsce czy w rodzinnej miejscowości.

Romuald OSTROWSKI



KINO SŁONKO ZAPRASZA W LUTYM

GULCZAS, A JAK MYSLISZ?

1-4.02. piątek-poniedziałek godz. 19:00.

Są to wakacyjne przygody bohaterów programu Big Brother – oparte na dwóch wątkach: Gulczasa oraz Karoliny i Grzesia. Historia Gulczasa to sensacja połączona z komedią, Karolina i Grzesio to love story, skomplikowane przez ojca Karoliny (Janusz Rewiński). Gulczasa zapalony harlejewiec ucieka przed zemstą szefa gangu „Mścicieli z Ilawy” i ukrywa się na Mazurach u swego dawnego przyjaciela Klaudiusza.

Film dozwolony od 12 lat, bilety 10 zł.

Prod. Polska, czas. 100 min., reż. Jerzy Gruza, wyst. Piotr Gulczyński, Monika Sewiolo, Janusz Rewiński, Radosław Pazura, Klaudiusz Sevkowicz, Rudi Schuberth.

KOD DOSTĘPU

8-11.02. piątek-poniedziałek godz. 19:00.

Gabriel Shear, charyzmatyczny i niebezpieczny pragnie ukraść miliardy dolarów nielegalnych rządowych funduszy. Aby tego dokonać, będzie jednak potrzebował super-hakera, kogoś tak utalentowanego, że będzie w stanie pokonać najlepszy na świecie system obrony. W tym momencie do akcji wkracza Stanley Jobson, jeden z dwóch najlepszych hakerów świata. Stanley ma zakaz zbliżania się do sprzętu komputerowego na 50 jardów, po tym jak dostał się do systemu FBI i obserwował jego kontrowersyjne operacje w cyberprzestrzeni.

Prod. USA, czas: 96 min., reż. Dominic Sena, wyst. John Travolta, Halle Berry, Sam Shepard.

INNI

15-18.02. piątek-poniedziałek godz. 19:00.

Horror science-fiction. Grace wraz z dziećmi przeprowadza się do olbrzymiego domu mieszczącego się na wyspie u wybrzeży Anglii. Mąż Grace przebywa na wojnie i rodzina z niepokojem oczekuje nie tylko jego powrotu, ale każdej wiadomości od niego. Dzieci Grace cierpią na poważną chorobę, która uniemożliwia im przebywanie na słońcu. W związku z tym ich życie na wyspie reguluje

szereg zasad, których łamać nie wolno. Pewnego dnia jednak Grace zostaje zmuszona do przyjęcia na służbę kilku mieszkańców wyspy. Wraz z ich przybyciem w posiadłości zaczynają dziać się dziwne rzeczy.
Prod. Francja, Hiszpania, USA, czas. 101 min., scen. reż. i muz. Alejandro Amenabar, wyst. Nicole Kidman, Christopher Eccleston i Finnula Flanagan.

GRZESZNA MIŁOŚĆ

22-25.02. piątek-poniedziałek godz. 19:00.

Początek XX wieku, Kuba. Zamożny właściciel plantacji kawy (Antonio Banderas) sprowadza sobie z Ameryki żonę (Angelina Jolie). Kobieta, która zjawia się w jego posiadłości przerasta najśmielsze wyobrażenia: jest piękna i tajemnicza, kusząca i namiętą. Szybko jednak idylla zamienia się w morderczą rozgrywkę...

Prod. USA, czas: 116 min., reż. Michael Cristofer, wyst. Angelina Jolie, Antonio Banderas.

ZA LINIĄ WROGA

1-4.03. piątek-poniedziałek godz. 19:00.

Widowiskowe kino akcji. Pilot amerykańskiej marynarki wojennej zestrzelony zostaje nad terytorium wrogiego państwa. Jego dowódca postanawia złamać rozkazy przełożonych i zorganizować misję ratunkową.

Prod. USA, czas: 105 min., reż. John Moore, wyst. Gene Hackman, Owen Wilson, David Keith.

HARRY POTTER I KAMIEŃ FILOZOFICZNY

Od 8 marca

DKF KLAPS

– co wtorek o godz. 19:00, karnet na miesiąc – 24 zł, bilet na jeden seans – 8 zł.

5.02. – CZEŚĆ TERESKA

Bohaterką filmu jest dziewczyna z pokolenia „x”. Teresa, 15-letnia dziewczyna mieszka, jak większość polskich rodzin, w blokowisku. Jej rodzice są przeciętni – ojciec czasem zagląda do kieliszka, mama biega do ko-

ściola, a w mieszkaniu gra bez przerwy telewizor. Teresa rozpoczyna naukę w szkole krawieckiej, chce zostać projektantką mody. Pierwszy papieros, pierwsze wino, pierwszy pocałunek. Dziewczyna marzy o wielkiej miłości. Ona także się nie spełni, bo świat, w którym żyje nie zna tego słowa.

Prod. Polska, czas: 90 min., reż. Robert Gliński, wyst. Ola Ginter, Zbigniew Zamachowski, Krzysztof Kiersznowski, Karolina Sobczak.

12.02. - ZŁOTA

Ekranizacja powieści Henry'ego Jamesa. Książę Amerigo, ubogi włoski arystokrata musi poślubić Maggie, córkę amerykańskiego potentata Adama Ververa. Jest to małżeństwo z rozsądku, ponieważ Amerigo kocha równie ubogą jak on Charlotte. Po ślubie Maggie, Charlotte wychodzi za mąż za Ververa i teraz ojciec, córka oraz dawni kochankowie zaczynają wspólne życie.

Prod. USA, czas: 137 min., reż. James Ivory, wyst. Uma Thurman, Jeremy Northam, Kate Beckinsale, Nick Nolte.

19.02. - BROTHER

Yamamoto, członek japońskiej mafii, po tym jak jego rodzina zostaje zabita podczas strzelaniny w Tokio przenosi się do Los Angeles, gdzie zamierza odnaleźć swojego brata. Na miejscu poznaje Denny'ego, drobnego rzeźmieszkę, z którym się zaprzyjaźnia. Wspólnie bohaterowie postanawiają przejąć handel narkotykami w Los Angeles i wypowiadają krwawą wojnę pozostałym przestęp-

com.

Prod. Japonia, czas: 114 min., reż. Takeshi Kitano, wyst. Takeshi Kitano, Omar Epps.

26.02. - VENGO

Vengo – film o flamenco, o Andaluzji, gdzie nade wszystko ceni się honor. Główny bohater, Caco, nie może pogodzić się ze śmiercią swej córki. Szuka zapomnienia w zabawach przy muzyce flamenco.

Prod. Hiszpania, czas: 90 min., reż. Tony Gatlif, wyst. Antonio Canales, Ortes Villasan Rodriguez.

IMPREZY

WIELKOPOLSKA SCENA NA PIĘTRZE zaprasza:

EMILIAN KAMIŃSKI w autorskim spektaklu pt. „W OBRO-
NIE JASKINIOWCA”, opieka artystyczna Janusz Józefowicz, 8.02. godz.19:00, bilety w cenie: 30,- zł, do nabycia w ŚOK.

ZAJĘCIA STAŁE

wokalne

► chór młodzieżowy (wtorki i piątki godz. 16:00)

► zespół wokalny (poniedziałki i czwartki o godz. 19:00)

plastyczne

► Studium Plastyki (soboty godz. 10:00)

zapraszamy również dorosłych artystów amatorów

► callanetics – ćwicz z nami (poniedziałki i czwartki godz. 19:00)

Uwaga, pracodawcy!

Pracodawca, który zatrudni przez okres co najmniej 54 miesięcy osoby niepełnosprawne, bezrobotne lub poszukujące pracy i nie pozostające w zatrudnieniu, skierowane do pracy przez Powiatowy Urząd Pracy, może otrzymać ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych zwrot kosztów:

- organizacji nowych stanowisk pracy lub przystosowania istniejących stanowisk pracy do wysokości 25-krotnego przeciętnego wynagrodzenia za każde stanowisko pracy,
- wynagrodzenia wraz ze składkami na ubezpieczenia społeczne za okres 18 miesięcy, zwracanych co drugi miesiąc w okresie 36 miesięcy od dnia zatrudnienia osoby niepełnosprawnej na nowym lub przystoso-

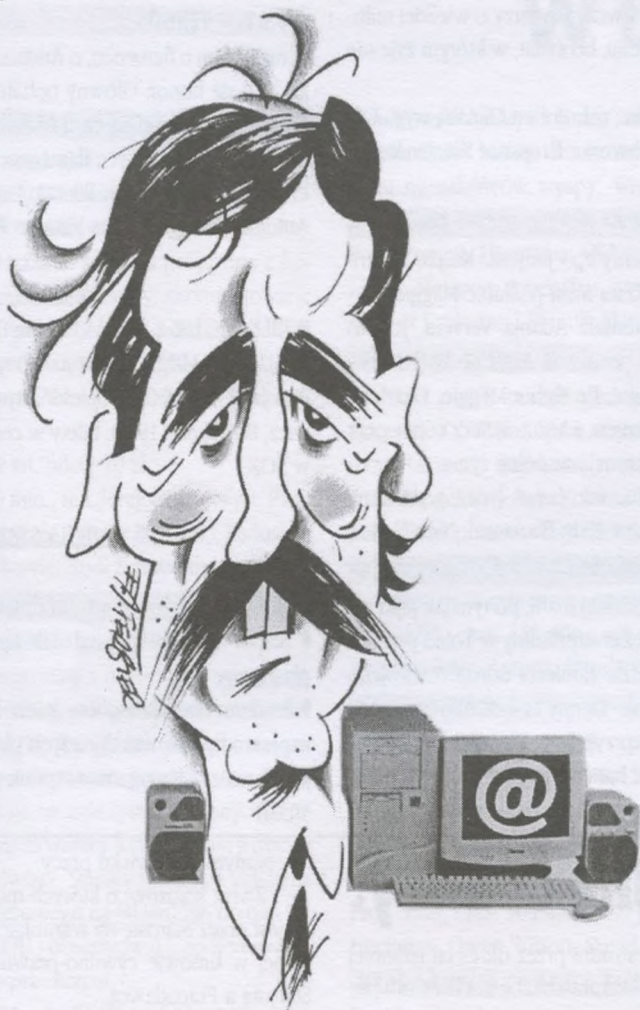
wanym stanowisku pracy.

Zwrot kosztów, o których mowa wyżej dokonywany jest przez Starostę na warunkach i w wysokości określonej w umowie cywilno-prawnej zawartej pomiędzy Starostą a Pracodawcą.

Wnioski o zwrot ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych kosztów poniesionych przez pracodawców w związku z zatrudnianiem osób niepełnosprawnych należy pobierać, a po wypełnieniu składać w:

**Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Śre-
mie, ul. Dutkiewicza 5, telefon: 28-30-373 oraz 28-
30-490, w nieprzekraczalnym terminie do 15 maja
2002 r.**

mgr Mirosława Radzimska
kierownik



Zygmunt TOMCZAK

dyrektor Szkoły Podstawowej im. M. Konopnickiej w Śremie

Wydawnictwo Miejskie

**GAZETA
ŚREMSKA**

GAZETA ŚREMSKA. Siedziba redakcji: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. (0-61) 2835938. GŚ w internecie: www.muzeumsremskie.nx.pl, e-mail: muzeum@nx.pl. **Redagują:** Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący). **Wydawca:** Zarząd Miejski w Śremie. **Skład i druk:** GSPTTR, 63-800 Gostyń, ul. Sądowa 7, tel. (0-65) 5720309, fax (0-65) 5721754, e-mail gg@bt.pl. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.



Malowane ustami. Autor: Jan Sparek

Wponad 40 krajach świata istnieją wydawnictwa artystyczne, które od 40 lat zajmują się publikacją reprodukcji dzieł artystów malarzy tworzących ustami lub stopą. Artyści są stypendystami Światowego Zrzeszenia Artystów Malujących Ustami i Nogami.

Zrzeszenie zostało założone w 1956 roku przez niemieckiego niepełnosprawnego malarza A.E. Stegmanna. Związek jest otwarty na przyjęcie nowych twórców. Należy do niego ponad 400 niepełnosprawnych artystów, którzy z powodu wad wrodzonych, chorób czy wypadków stracili ręce lub możliwość posługiwania się nimi.

W 1993 roku powstało w Polsce Wydawnictwo AMUN. Wydawnictwo to nie jest instytucją charytatywną. Artyści pomimo swej niepełnosprawności sami chcą zarobić na swoje utrzymanie. Stworzono im taką możliwość wprowadzając ich dzieła na rynek w postaci kart okolicznościowych i kalendarzy artystycznych. Przesyłki trafiają przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy jako oferty do mieszkańców Polski. Są rozsyłane tylko i wyłącznie za pośrednictwem poczty. Obecnie współpracuje z wydawnictwem 20 twórców.

Są twórcy, którzy nie używają rąk podczas malowania, a mimo to malują. Malowanie jest dla nich czymś normalnym, choć używają niekonwencjonalnych metod.

Nie jest istotne, że trzymają ołówek czy pędzel w zaciśniętych ustach lub też palcami stopy. Każdy z tych sposobów wymaga jedynie treningu, czasu i cierpliwości. Opanowując nowy sposób tworzenia, realizują swoje zainteresowania, które stały się ich życiową pasją. Jest to pasja, która umożliwia egzystencję; pasja, która daje poczucie spełnienia twórcom; pasja, która dostarcza estetycznych wrażeń odbiorcom.

Nie jest ważne, czy tworzy się za pomocą rąk, ust czy też nóg. Najważniejsze jest to, by umieć dostrzegać piękno otaczającej rzeczywistości, umieć dzielić się swoimi uczuciami i wrażeniami, umieć przenieść to wszystko na papier i płótno.

Wystawa prac artystów malujących ustami i stopą
Muzeum Śremskie zaprasza w niedzielę, 10 marca, godz. 15.30

15
LUTY
B